Nr. 174. Lwów. — Sroda dnia 31 lipca. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2 — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianny) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Ignacego Lojoli w. Jutro: Piotra w okowach. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 40, Zachód „ 7 „ 31 | Długość dnia g. 14 m. 51, Ubyło dnia 2 m.

Upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 lipca.

Podaliśmy przed paru dniami artykuł bulanżystowskiego pisma *Intransigeant*, ostrzegający króla greckiego, aby się miał na baczności wtedy, gdy będzie u niego na audjencji minister p. Constans, bo ten jegomość może mu ukraść portmonetkę, albo srebrne nakrycie stołowe. Owóż *Intransigeant* wyjaśnia dla czego ma taką opinję o panu ministrze Constansie — i opisuje o nim następującą historję.

P. Constans był sobie biednym małym urzędniczkiem politycznym na prowincji. Obarczony rodziną i pogrążony w długach żył ze skromnej pensyjki, jadając kartofle i zapijając je wodą. Podczas którychś wyborów do izby posłów, agitował nadzwyczaj namiętnie za kandydatem rządowym i umiał sobie zaskarbić łaskę tego wpływowego kandydata, który też odniósł zwycięztwo nad przeciwnikiem z obozu konserwatywnego. Poseł przyrzekł mu poparcie i w samej rzeczy niebawem p. Constans otrzymał awans, najprzód jeden potem drugi, w końcu przeniesiony został do ministerjum, do Paryża. Tu przy pomocy wrodzonego sprytu i protekcji owego posła został niebawem mianowany generalnym gubernatorem posiadłości francuskich w Kambodży. O posadę tę dobijało się zresztą niewielu kandydatów, bo klimat tam jest tak niezdrowy, że co drugi gubernator przypłacał życiem swój pobyt w Kambodży. Ale p. Constans nie zląkł się tego, dołożył wszelkich starań aby tę posadę otrzymać, a gdy otrzymał nominację, ruszył w te dzikie krainy z zapałem młodzieńczym i z postanowieniem wrócić stamtąd albo z miljonem w kieszeni, albo... nie wrócić wcale.

Stało się pierwsze. P. Constans po dwóch latach pobytu w Kambodży wrócił i przywiózł ze sobą okrągłych 6 miljonów franków. Przynajmniej tak go pomawiają dzisiaj bankierzy paryscy. Jakimże sposobem zrobił tę fortunę?

Bardzo prostym. W Kambodży panuje król Norodom, półcywilizowany dzikus, przechadzający się po tem mieście w stroju bardzo skromnym, bo tylko we fraku na gołem ciele i w cylindrze, na którym jednak z przodu osadzony jest brylant wartości 100 tysięcy franków. Monarcha ten ma przytem pałac zbudowany z trzciny i bambusu, a w nim harem, mieszczący sto żon. Dochody jego są jednak teraz bardzo uszczuplone, bo wiele z nich zabiera Francja za udzieloną mu wspaniałomyślnie opiekę. Ale z tem wszystkiem posiada ten król skarby takie już nagromadzone, że mógłby zakasować niejednego z monarchów europejskich. Powstały one stąd że król Norodom I ma przywilej pobierania dochodu pochodzącego z „gry w 36 zwierząt". Jeżeli książę Monaco ma ruletę i bakarat, dla czegóżby Norodom I nie mógł mieć gry w 36 zwierząt? Jest to gra równie oryginalna, jak niemądra. Na dużym białym papierze widzimy 36 małych kwadratów. W każdym kwadraciku znajduje się wizerunek jakiegoś zwierzęcia, n. p. krokodyla, smoka, węża. Chcąc grać, kładzie się papier na stole, wokoło którego zasiada towarzystwo. Trzymającym bank jest zawsze przedstawiciel króla, bo gra dozwolona jest tylko w domach do tego upoważnionych. Zapytuje on każdego, na jakie zwierzę stawia, następnie zapisuje wymienione i rzuca w górę monetę; zabiera ją zaś, wraz ze wszystkiemi stawkami ten, na czyj kwadrat upadła. Rzecz to prosta; ale oszustwo polega na zręczności bankiera, który podrzuca monetę w ten sposób, aby jak najczęściej spadała na jego własny kwadrat, przez co oczywiście wygrywa znaczne sumy, a pieniądze wędrują do kasy króla — zupełnie jak w Monaco.

Rząd francuski, objąwszy Kambodżę w posiadanie, pozamykał te domy gry, a biedny król Norodom naprożno przez lat kilka zanosił prośby o zniesienie zakazu. Skoro więc przybył p. Constans, ponowił swe błagania. Nowy gubernator odmówił królowi, ale ministrom jego oświadczył, że się namyśli. Ci ze sprytem, właściwym rasom wschodnim, zrozumieli odrazu, o co p. Constans chodzi i zaczęli mu znosić bogate podarunki: — złote pudełka, brylanty, drogie kamienie i t. p. P. Constans namyślał się ciągle. Król w dalszym ciągu nadsyłał podarki, pewny, że je sobie odbije na swych poddanych. Jakoż pewnego dnia gubernator oświadczył, że po dojrzałym namyśle zezwala na grę w 36 zwierząt. Zaledwie król Norodom dowiedział się o tem, przychylając się do powtórzonego żądaniem pasa królewskiego — odpiął ów pas i posłał go gubernatorowi. Był on ze złotej blachy, wysadzany wielkiemi brylantami, a wartości miał około miljona.

Taką była łapówka, za grę w 36 zwierząt, za pomocą której król powetuje sobie stratę pasa.

To była jedna operacja. Druga polegała na tem, że jedno z miast tonkińskich posiadało olbrzymie grunta, nader żyzne a położone w doskonałem miejscu. P. Constans dał się przekonać, że należy je rozparcelować i sprzedać, więc też je sprzedano, a okrągłych parę miljonów utonęło w kieszeni p. Constansa. Trzecim wreszcie źródłem dochodów były łapówki, które ten jegomość brał na prawo i na lewo, brał bezwstydnie, nie obawiając się żadnej kary z góry, bo wiedział, że w dzisiejszej Francji wolno jest wszystko temu, kto należy do obozu republikańskiego. A p. Constans zostawszy miljonerem, stał się jednym z głównych jego filarów.

Wreszcie zebrawszy miljony, wrócił p. Constans do Paryża, a na miejsce jego zamianowany został gubernatorem p. Richaud. Jemu jednak nie szczęściło się, zachorował zaraz i lekarze kazali mu co rychlej wracać. Wsiadł tedy na francuski rządowy statek i w drodze umarł. Ciało jego wrzucono do morza, ale razem z ciałem — rzecz dziwna — wrzucono wszystkie rzeczy, papiery i akta zmarłego. Rodzina p. Richaud zrobiła z tego powodu wielką wrzawę i wytoczyła proces kapitanowi statku, a ten uznał w sądzie, iż otrzymał był taką instrukcję od swej przełożonej władzy. Zaczęto tedy dochodzić, co mogło skłonić rząd do wydania takiej instrukcji kapitanowi statku, a ponieważ teraz we Francji można każdego urzędnika przekupić, więc niebawem wykryto, że dla tego to papiery i kufry p. Richaud wrzucono do morza, iż w nich znajdował się memorjał opisujący wszystkie nadużycia p. Constansa (który już tymczasem został był ministrem), wszystkie łapówki, całą historję gry 36 zwierząt, zeznania protokolarne zaprzysiężonych świadków, słowem, że p. Richaud zebrał obszerny materjał w wysokim stopniu Constansa kompromitujący.

I cóż dziwnego że skoro takie indywiduum, jak ten minister Constans, w obronie takich fałszerstw wszczął walkę z jenerałem Boulangerem, to chociaż ten jenerał stoi pod zarzutem sprzeniewierzenia sum publicznych, a przecie dopóki się nie oczyści przed sądem, dopóty nie powinien być nawet wybieralnym, to jednak nie dziw, że naród we Francji wybiera go w kilkunastu departamentach na członka Rad powiatowych i tem samem daje mu wotum najzupełniejszego nieufności do rządu.

Dwór grecki.

Za kilka miesięcy odbędą się zaślubiny następcy tronu greckiego z córką śp. cesarza Fryderyka a siostrą panującego obecnie cesarza niemieckiego, księżniczką pruską Zofją. Przez to wejdzie król grecki Jerzy, którego tron przed niedawnemi jeszcze czasy na bardzo słabych stał podstawach, w stosunek bliskiego pokrewieństwa nietylko z domem Hohenzollernów, ale nadto ze wszystkiemi domami panującemi, z którémi Hohenzollernowie są spokrewnieni.

Gdy król grecki Jerzy I jako młodzieniec ośmnastoletni objął rządy w dniu 31 października 1863, była Grecja krajem biednym, znajdującym się w stanie rozkładu. Panowały tam wówczas zacięte walki stronnictw politycznych, nie było żadnej administracji, żadnych zakładów naukowych, żadnego przemysłu, żadnej armji, żadnego kredytu; przez rok cały po odjeździe króla Ottona I panowała zupełna anarchja, wojna domowa srożyła się a krew bratnia płynęła strumieniami. A dziś? Ucichły walki stronnictw, administracja funkcjonuje spokojnie i pewnie, oświata stoi na wysokim stopniu, przemysł i handel kwitną, armja i flota są zorganizowane, kraj cieszy się kredytem, a w ostatniej mowie tronowej zapowiedział król, że budżet państwowy wkrótce nie będzie miał deficytu.

Wszystko to jest w znacnej części osobistą zasługą króla, który nigdy nie był głuchym na głos ludu i potrafił w zdziczały ten kraj wprowadzić stosunki europejskie. A przyszło mu to z niemałą trudnością i niejedną przeszkodę miał on do zwalczenia. Już w pierwszych początkach rządów swoich dał dowód, jak umie być posłusznym woli narodu, gdyż potrafił skłonić do odjazdu wuja swego (księcia Juljusza Szleswicko Holsztyńskiego) przybyłego do niego w odwiedziny, tudzież wiernego swego doradzcę i przyjaciela hr. Sponnecka, na których Grecy niechętnem okiem patrzyli i sarkali na to, że cudzoziemcy mają wpływ na króla.

Wkrótce potem wybuchło powstanie na Krecie, w kraju całem wrzało, żądano głośno przyłączenia Krety do Grecji a konferencja paryska z r. 1869 wzmogła jeszcze bardziej rozjątrzenie umysłów gdyż nie uwzględniła żadnego z życzeń greckich. Niebawem potem banda rozbójników greckich pojmała i zamordowała niedaleko Maratonu grono podróżnych eurpejskich. Wdały się w to mocarstwa zagraniczne, szczególniej zaś Anglja skorzystała z tej okoliczności, aby się wmięszać w wewnętrzne sprawy Grecji.

Temu wmięszaniu się obcych mocarstw położył koniec król Jerzy oświadczając stanowczo, że złoży natychmiast koronę, jeżeli mocarstwa będą chciały ponownie Grecję upokorzyć. Po roku 1870 nastała krizis wewnętrzna. Wichrzenia stronnictw wzmagały się, a gdy król chciał przeciw nim energicznie wystąpić, rozgłoszono po kraju, że chce popełnić zamach stanu. Musiał zatem ustąpić i przedsięwziął w r. 1876 z rodziną podróż za granicą. Uważano to jako wstęp do zrzeczenia się tronu. Tymczasem wypowiedziała Serbja i Czarnogóra wojnę Turcji a król powrócił do Aten. Brak sympatji dla Słowian i względy praktyczne skłoniły Grecję do neutralności, gdy jednak zaszły prowokacje ze strony Turcji postanowił król zmobilizować armję. Zbrojenia się jednak i rokowania dyplomatyczne przewlekały akcję, to też gdy armja grecka przekroczyła w dniu 1 lutego 1878 granicę turecką, były już dzień poprzód podpisane punkta przedugodne pokoju między Rosją a Turcją. Na kongresie berlińskim przyznano Grecji znaczne obszary w Tessalji i Epirze.

Od tego czasu dopiero postępowała Grecja spokojnie i statecznie i dziś kraj jest w rozkwicie, a król Jerzy cieszy się w całej pełni miłością swego narodu. Przyczyniły się do tego w znacznej części osobiste przymioty monarchy. Król Jerzy jest bowiem nader przystępnym, a wystąpienie jego tchnie niezwykłą prostotą. To zjednało mu już od samego początku sympatje Greków, u których przechował się jeszcze patryarchalny sposób myślenia. Każdy z poddanych króla wie, że w dnie audjencji dostanie się do niego nawet bez poprzedniej prośby i że król chętnie wysłucha osobistych jego trosk i życzeń.

Żadne uczucie nie jest u Greków tak potężnem jak miłość do rodziny. Żona, dzieci, rodzice i rodzeństwo są dla Greków najświętszą rzeczą, to też oceniają oni człowieka wedle jego pożycia domowego, a królowi Ottonowi i żonie jego Amalji przeszkodziło to najwięcej w opinji narodu, iż małżeństwo ich było bezdzietne i że królowa za wiele występowała na widowni publicznej, a mało gospodarstwem domowem się zajmowała.

Pojęła to dobrze żona obecnego króla, królowa Olga, pochodząca z rosyjskiej rodziny panującej, i zręcznie, nie mięszając się wcale na pozór do polityki, potrafiła zjednać sobie wszystkie kobiety kraju i przez to stworzyć silny węzeł między narodem a dynastją. W pierwszych już latach małżeńskiego pożycia pary królewskiej spostrzegła królowa, że pochodzenie jej rosyjskie wzbudza pewną nieufność w narodzie, obawiającym się wpływu Rosji na sprawy Grecji, dla tego oddaliła czemprędzej całą swą służbę, jaką z Rosji przywiozła, i otoczyła się tylko Grekami, poczem zaprowadziła stałe dni, w których panie greckie odwiedzać ją mogą i przypatrzyć się niejako całemu jej pożyciu domowemu, wreszcie to, że jest matką siedmiorga dzieci dodaje jej także nie mało uroku w oczach narodu.

Następca tronu greckiego, ks. Konstanty, ma obecnie lat 21. Kształcił on się początkowo pod kierunkiem niemieckiego uczonego dra Lüdersa, później w szkole wojennej w Pireus. Dla dokończenia studjów wyjechał do Niemiec i uczęszczał na fakultet prawniczy na uniwersytetach w Lipsku i Heidelbergu, w Berlinie zaś ukończył swe wykształcenie wojskowe, tu też zbliżył się do familji cesarza niemieckiego. Robiąc częste odwiedziny przebywającej w Poczdamie rodzinie cesarzowej Fryderykowej, jechał tam zawsze zwykłą dorożką, albo też koleją w wagonie razem z innymi podróżnymi, raz nawet służba w pałacu cesarzowej nie chciała go wpuścić widząc, że jakiś nieznany młody człowiek zwykłą dorożką przed bramę zajeżdza.

Jak już przedtem zauważyliśmy odznacza się zarówno król jak i królowa wielką prostotą i niewymuszonością. Okazuje się to także w pałacu królewskim, a apartamenta królewskie urządzone są wprawdzie wykwintnie, ale skromnie, natomiast przy urzędowych przyjęciach i wystąpieniach otacza się dwór grecki wielką wspaniałością.

Stajnia króla greckiego należy może do najpiękniejszych w Europie. Na wielkanoc i na nowy rok udaje się król z wspaniałym orszakiem do cerkwi, a przejażdżka ta odbywa się z wielką pompą. Oprócz tego daje król kilka razy do roku bale.

Bale te są dwojakie, jedne t. z. dworskie, na które rozsełanych bywa przeszło 2000 zaproszeń. Otrzymują je wyżsi urzędnicy i oficerowie, wszyscy ozdobieni greckim orderem Zbawiciela, i inne wybitniejsze osobistości ateńskie. Sale pałacu królewskiego przedstawiają na tych balach wspaniały widok i lśnią od złota, którem wyszywane są narodowe stroje greckie.

Drugiego rodzaju bale są t. z. bale u dworu. Na te rozsyłanych bywa tylko około 400 zaproszeń i rodzina królewska bierze na nich udział w tańcach, które przeciągają się nieraz do białego dnia przy dzwiękach wybornej muzyki wojskowej, przeważnie z Czechów złożonej.

Na lato opuszcza rodzina królewska Atany, gdzie nieznośne upały panują i nigdzie źdźbełka trawy nie widać, a zasadzony karłowatemi drzewkami ogród królewski utrzymuje wprawdzie swą zieloność, lecz cieniu nie ma. Udaje się zatem rodzina królewska albo do miejscowości kąpielowej Phaleros, położonej między Atenami a Pireus, albo też do położonego w górach, o sześć godzin drogi z Aten zamku letniego Tatoi.

Orszak dworski króla i królowej jest odpowiednio do ich intencji i dawnego zwyczaju greckiego bardzo nieliczny.

Mały Fejleton.

Perfumy i kosmetyki.

Staranie o upiększenie swojego ciała, jest tak dalece wrodzonem człowiekowi, iż nie ma chyba narodu, zostającego nawet na najniższym stopniu cywilizacji, któryby nie używał pewnych środków w celu nadania swojej powierzchowności piękniejszego pozoru.

Jakkolwiek przedmiot może być pong.tnym, nie mamy przecież zamiaru pisać wyczerpującej monografji; wszakże, gdy każdy szkic, choćby najpobieżniejszy, jeśli ma stanowić pewną całość, musi zaczynać się od historycznego przebiegu, mimowoli więc i my musimy na chwilkę wstąpić do Olimpu, by zaznaczyć, że ambrozja, ów pokarm bogów, który każdemu, kto go używał, dawał wieczną młodość i nieśmiertelność, był zarazem maścią, kosmetykiem, wydającym przyjemny zapach w siedlisku jowiszowem. Homer wspomina w wielu miejscach, iż bogowie pomadowali swoje włosy ambrozją... Co za wygoda — pomada i zarazem pokarm! Wprawdzie coś podobnego widzimy i dziś na ziemi, mianowicie u eskimosów, u których do tych samych celów służy tran rybi, a i u nas są pewne warstwy, które w obu wypadkach uciekają się do słoniny..

Perfumy w stanie płynnym, preparowane przez dystylację z liści róży perskiej, znane były naprzód na wschodzie, skąd zwyczaj używania ich przeszedł następnie do Rzymu. Rzymscy eleganci i elegantki nie zadawalniali się, jak my dziś czynimy, pokropieniem ubrania i chustki, ale w perfumach kąpali całe ciało i namaszczali je następnie arcywonnemi olejkami. Nie pozostał jednak z owych czasów żaden przepis przyrządzania perfum wiemy tylko, że z substancji mineralnych najwięcej używane były bursztyn i ambra.

W kulcie izraelskim wonne ofiary w świątyni określone zostały prawem przez Mojżesza.

Z upadkiem państwa rzymskiego upadł i zwyczaj używania perfum i wonnych olejków. Tylko na wschodzie i wśród Maurów hiszpańskich utrzymały się one czas jakiś, ale i tam tylko pomiędzy kobietami. Średniowieczni rycerze, zakuci w żelazne zbroje, uważali je za zabawkę niegodną siebie, zresztą i niemożliwą wśród ciągłych wypraw wojennych.

W wiekach średnich używano pachnideł, a mianowicie bursztynu i myrry tylko w kościołach katolickich podczas nabożeństwa, w mieszkaniu zaś jałowcu, tymianu i lewandy; w Polsce prawie do ostatnich czasów kadzono mieszkania również powyższemi reślinami, a nadto różą, jedliną siekaną, miętą, żywicą, skórkami od jabłek, cukrem i innemi wonnościami.

Dopiero za czasów króla Walezjusza Henryka III. powrócono znowu do sztucznej pomady i innych perfum. Ten król, który nie mógł pogodzić się z rycerską prostotą obyczajów polskich, dla zachowania pięknej cery sypiał zawsze w rękawiczkach i z maską na twarzy, w dzień zaś trzymał w ustach pachnące pigułki, a za jego przykładem poszedł dwór cały i wkrótce wszystka młodzież szlachecka. Perfumowano rękawiczki, świece nawet, wodę do picia zaprawiano kwiatem pomarańczowym, używano innej pomady do włosów, innej do brwi, ust; perfumowano ręce i paznokcie, na kominkach zaś palono nasycane różnemi wonnościami latorośl winną i drzewo sandalowe...

Perfumerja wieków średnich posiadała smutną sławę historyczną.

Katarzyna de Medici, która już to przez zemstę, już dla utrzymania swojej dynastji na tronie francuskim, nie cofała się przed żadną zbrodnią, używała dla usunięcia swoich nieprzyjaciół najczęściej zatrutych kosmetyków. Jej sławny fabrykant perfum, René le Florentin, umiał przyrządzać takie pomady, że wiedział naprzód, ile czasu potrzeba, by trucizna wywarła swój skutek... Tak od uperfumowanych przez niego rękawiczek skończyła życie królowa nawarska. Joanna d'Albert; od spreparowanych świec zmarł Franciszek d'Anjou; dla pani de Sauve, faworyty Henryka IV., wtedy jeszcze króla nawarskiego, przygotował René z polecenia Katarzyny pomadę do ust, która przeznaczoną została, by w pocałunku zadać śmierć królowi. Uniknął on jej tylko wypadkiem, ale pani de Sauve stała się jej ofiarą .. Nawet najstarszy syn Katarzyny Medycyjskiej, Franciszek, skonał od perfum, które przyrządzone były dla jego małżonki, Marji Stuart...

Pomimo tak strasznych skutków, perfumy jednak nie wyszły z mody. Dopiero za Ludwika XIV, który nie lubił perfum, znikły one na dworze królewskim, lecz nie na długo, bo już z

---

121)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— Prosiłam pana szwagra, żeby w mojej obecności przynajmniej, nie wspominał o tym szkaradnym dziadzie.

— Zwracam uwagę panny Eweliny, że odzywanie się podobne o przyszłym mężu, jest co najmniej, panie dobrodzieju, niewłaściwe.

Ewcia zakryła twarz rękami i zaczęła płakać.

— Cóż to? łzy, spazmy, płacze?! Dalibóg, tego mi jeszcze tylko brakowało do szczęścia!

— Bo pan szwagier nadużywa swego położenia — dokucza mi, męczy mnie, dręczy... ja już doprawdy nie wytrzymam tego dłużej — i albo ucieknę ztąd, albo...

— No, albo co? mów... mów, bardzo proszę.

— Albo otworzę okno i wyskoczę na bruk.

Radzca przeraził się.

— No, moja kochana Ewuniu, — rzekł podnosząc się z krzesła — dla czegóż zaraz tak dramatycznie: na bruk! Co to jest na bruk? Czy chcesz skandalu, śledztwa, plotek? fe! do czego to, panie dobrodzieju, podobne — kto tak robi?

— Kiedy mi już tak smutno... tak mi przykro...

— Egzagerujesz! Kto ci przykrość robi?

— A pan szwagier.

— Ha! ha! to pękać ze śmiechu — ja ci robię przykrości! — dziecko! tobie się chyba śni. Przecież ja jestem dla ciebie jak ojciec rodzony, ja cię tak kocham.

— Nie wierzę. Kto kocha, ten nie dokucza i nie dręczy.

— Że ci czasem co powiem, — to cóż wielkiego. Robię to nie ze złego serca, ale dla strawności, wierz mi moja kochana.

— Dla strawności?

— A naturalnie, przy takiem fatalnem powietrzu nie mam ruchu, nie mam żadnej rozrywki, nie mam nawet zajęcia, gdyż wychodzić nie mogę, więc gdybym się trochę nie zgniewał, nie zirytował, tobym oto po prostu żyć nie mógł.

— Ah! więc to dla zdrowia potrzeba panu szwagrowi robić mnie i Malwince przykrości? W takim razie muszę być pobłażliwszą.

— Ja o pobłażliwość nie proszę. Bierz asindzka gazetę i czytaj.

— Czy w dalszym ciągu nekrologję?

— Nie chcę, dość mam tej Kunegundy, umarła w sile wieku.. Bądź co bądź, to przerażające... poszukaj czegoś weselszego, może jest powieść?

— Jest „Kamień przy drodze" dalszy ciąg, czytaliśmy wczoraj.

— Kamień przy drodze — prawda! na czemże to się przerwało?

— Przerwaliśmy w tym punkcie, jak piękna Eulalja powiedziała Edwardowi „przyjdź jutro".

— I ten naturalnie przyszedł?

— Ale gdzież tam!

— To, panie dobrodzieju, osioł! Jabym przyszedł. Słowo honoru ci daję Ewelinko że przyszedłbym, choćby nawet deszcz padał, choćby, panie dobrodzieju, pioruny...

— Widzi szwagier, kiedy on nie mógł przyjść.

— Ciekawym dla czego?

— Bo go aresztowano.

— Za co? zabił kogo?

— Należał do spisku przeciwko Juaresowi.

— A któż mu kazał? po co kładł palce między drzwi?... ale czytaj-no dalej, moja Ewuniu bardzo proszę.

Ewunia zaczęła czytać. Radzca z początku słuchał niby bardzo uważnie, potem powieki przymykał, brodę coraz niżej na piersi opuszczał, aż wreszcie usnął na dobre.

— Dalszy ciąg nastąpi! — zawołała głośno Ewunia.

— Nastąpi?! no proszę, to bardzo pięknie że nastąpi. Ci panowie od gazet są bardzo uprzejmi.

— Proszę cię mężu — rzekła Malwina wchodząc — gdzie podać herbatę? czy przyjdziesz do nas, czy przynieść ci tutaj?

— A któraż to godzina?

— Pięć minut po siódmej.

— I znowuż opóźnienie! a cóż u licha! Jeżeli można pociąg kolei przyprowadzić na stację, nie chybiwszy ani minuty, dlaczego z głupim samowarem punktualności nie można utrzymać?

— Zegar się spieszy zapewne.

— A tak, tak, spieszy się. Za wasze guzdralstwo zegar ma odpowiadać!

— Siódma wybiła w tej chwili — nie masz więc co marudzić i gniewać się. Jedz oto i pij.

— Ja marudzę, Boże miłosierny! ja marudzę! Postępowanie moje z wami jest, panie dobrodzieju, miękkie, delikatne, że tak powiem jedwabne, a wy narzekacie! Nareszcie cóż mam robić? kłaniać się wam na każdym kroku? prosić na klęczkach o najmniejszą drobnostkę? Uf! prawdziwie, że to już chyba koniec świata.

— Mężu!

— A tak, mężu, mężu! — mąż jest tyran, despota, a wy biedne, nieszczęśliwe ofiary. Każdy jednak bezstronny przyzna, że nie ja was, ale wy mnie tyranizujecie.

Takie sceny powtarzały się prawie codzień. Radzca, z powodu choroby nie wychodził, cały dzień przepędzał w domu. Bezczynność wprawiała go w zły humor, a ten skrupiał się na żonie i Ewci.

Na dobitkę, kontrolor zachorował także, nie można było pulki zorganizować, co jeszcze więcej rozdrażniało radzcę. Stawał się on tak nieznośnym, że nawet idealna cierpliwość Malwiny wyczerpywać się zaczęła.

Skalski nie wyprawił listu od Izy w nocy, wstrzymywał się z tem do rana, sądził bowiem, że choroba przejdzie i nie chciał o tak późnej porze niepokoić Malwiny. Na złe wieści zawsze jest czas.

Rano, zobaczywszy, że się stan Izy nie zmienił, ujrzawszy smutną minę Bromirskiego i poważne bardzo twarze innych lekarzy — postanowił list wysłać.

O godzinie dziesiątej posłaniec zadzwonił do mieszkania radzcy.

Radzca przebudził się z drzemki.

— Kto u djabła o tej porze dzwonił? — zapytał służącej. — Idź zobacz.

Sługa wyjrzała do przedpokoju.

— Posłaniec — rzekła wróciwszy.

— Co za posłaniec? jaki posłaniec? z czem? od kogo? do kogo?

— Zwyczajny posłaniec, proszę pana, z listem.

— Jakiż list u licha, ktoby do mnie pisał i poco?

— To nie do pana.

— Nie do mnie! więc do kogóż? Do mojej żony może? czy do tej roztrzepanej Ewuni? Mówże gamajdo! ja przecież jestem gospodarzem w domu i potrzebuję wiedzieć, kto tu z kim korespondencje prowadzi.

— List był do pani.

— Dlaczegoż go mnie nie przyniosłaś? Co to za moda? Czy ci pani pensję płaci, czy ja?

— Posłaniec wyraźnie powiedział, żeby oddać pani do własnych rąk.

— Do własnych! no proszę — może jeszcze czeka na odpowiedź?

— Właśnie, że czeka.

— Możesz odejść. Dobrze, dobrze, coraz lepiej — są już liściki do własnych rąk, z odpowiedzią. Śliczne rzeczy! Bardzo śliczne — ale ja to wszystko spenetruję, wyśledzę, dowiem się.

Ożywiony tą myślą radzca, wybierał się do pokoju żony na śledztwo, ale na samym progu spotkał Malwinę bladą ze wzruszenia. Drżącą ręką podała mu list i rzekła:

— Czytaj — proszę cię.

Radzca wziął papier do ręki.

— Co to? list?

— Tak.

— Ten, który otrzymałaś przed chwilą? przez posłańca?

— Tak jest.

— Od kogóż to, ciekawym?

— Przeczytaj, proszę, sam przeczytaj.

— Dobrze, dobrze — a gdzież są moje okulary? Zawsze mnie je gdzieś wtrynicie i jak potrzeba znaleźć ich nie mogę.

— Leżą na biurku — gdzie sam je zapewne położyłeś. Oto są.

Radzca włożył okulary i czytać zaczął, a w miarę czytania, twarz mu się przedłużała coraz bardziej. Rzucił list na biurko.

(C. d. n.)

wstąpieniem na tron Ludwika XV, zniewieściałe pokolenie, nie zadawalniając się dawniejszemi, zaczęło używać tak silnych i odurzających zapachów, jak piżmo, ambra, wanilja i olejek różany, które zaprawione z gumą arabską, noszono zawsze przy sobie w tabakierkach ze złota lub kości słoniowej.

Pudrowano twarz i ciało proszkiem tej mieszaniny, ospywano nią bukiety, ubranie, kadzono mieszkanie. Każda dama dworu wersalskiego miała swój ulubiony gatunek perfum, i jak w wiekach średnich rycerze, dla okazania czci swoim damom, nosili ich kolory, tak dworacy Ludwika XV używali perfum tylko swoich wybranych.

Napoleon I nie nawidził perfum i dla dam, które ich używały, bywał nieraz bardzo niegrzecznym; wyrugował je z salonów dworskich, ale mniej zwycięskim był w walce z bieliłami, które znajdując opiekę obu cesarzowych, Józefiny i Marji Ludwiki, przetrwały czasy pierwszego cesarstwa.

W naszych czasach użycie perfum i kosmetyków rozpowszechniło się nadzwyczajnie, najwięcej zaś ich dostarcza Anglja i Francja; w Niemczech fabrykują tylko gatunki podlejsze i tańsze.

Francuzi umieją szczególniej przyrządzać tak zwane „bouqueta", w których nie czuć żadnego pojedyńczego zapachu, lecz tylko jakby mięszaninę aromatów, wydzielających się z rozczwiejego bukietu kwiatów.

Anglicy przeciwnie, preparują perfumy o pojedyńczym odurzającym zapachu, powstałym z jednej substancji, a rządzą się i w tym względzie ekscentrycznością, lubują się w perfumach, wydających zapach siana świeżo skoszonego lub skóry juchtowej.

Koroną wszystkich perfum jest wynaleziona jeszcze w wieku zeszłym przez Jana Marję Farina woda kolońska, której aromat, zawierający się w najczystszym spirytusie, szybko ulatnia się i działa na nerwy wzmacniająco.

Ze wszystkich kosmetyków najwięcej fałszowane są dzisiaj pomady i puder. Pomada, skoro tylko przyrządzoną została z zepsutego tłuszczu, jest bardzo szkodliwą; puder zaś każdy niemal nietylko że psuje cerę, ale i dla oka jest nieprzyjemny. Działanie jego jest dobrem tylko w razie ogrzenia od słońca lub po podróży na wietrze; ochładza bowiem twarz i ją odświeża, ale i wtedy pomocnym jest w takim tylko razie, jeżeli używa się prawdziwej mączki ryżowej, bez żadnych dodatków szkodliwych, i jeśli następnie usunie się ją z twarzy miękką szczoteczką. Puder zatyka zwykle pory i w skutek tego wywołuje różne choroby skóry, tem bardziej, jeśli bywa przyprawiony z innemi substancjami.

Niemniej gorsze następstwa, aniżeli puder i farby, sprowadzają kosmetyki przyrządzane z tłuszczu, jak Cold cream i inne bielidła tłuste; zawierają one najczęściej kalomel, ołów lub bizmut, które, jakkolwiek nadają cerze piękną białość, świeżość i delikatność, po dłuższem przecież używaniu niszczą skórę i są dla zdrowia szkodliwe. Często można widzieć kobiety, które w czterdziestym już roku życia, mają twarz zmiętą i zczerniałą. To rezultaty cold-cremu i innych preparatów.

Kończąc tę gawędkę, powtarzamy radę powszechnie znaną i sprawdzoną, lecz na nieszczęście i powszechnie lekceważoną: jedynym środkiem utrzymania pięknej cery twarzy i zachowania jej do późnego wieku jest, umiarkowanej temperatury czysta woda i... mydło.

Młoda, czerstwa i świeża cera twarzy Ninon Lenclos, Pompadour i wielu innych kobiet, które zdołały wyzwolić się z pod władzy mody, jest najlepszym dowodem tych skromnych, tanich a przecież najskuteczniejszych środków. *S. Z.*

Kronika.

Lwów, dnia 30 lipca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły rz. kat. komitetowi w Woli rafałowskiej, w powiecie rzeszowskim, na budowę kościoła, zapomogi w kwocie 100 zł.

Hr. Bombelles ochmistrz dworu ś. p. arcyksięcia Rudolfa, zmarł nagle w Rodaun pod Wiedniem na porażenie płuc.

Z Uniwersytetu. P. Witold Bończa Bartoszewski z Torki otrzymał w uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Slub Dziś we wtorek odbędzie się w kościele św. Antoniego we Lwowie ślub p. Edwarda Weissa, porucznika inżynierji z panną Wandą Hoffiichówną.

O. Przewłocki, generał zakony OO. Zmartwychwstańców, znany w całej Polsce z cnót swych i poświęcenia się przybył onegdaj d. 28 do Krakowa a około 18 sierpnia przybędzie do Lwowa na konsekrację ślicznego nowowybudowanego kościółka OO. Zmartwychwstańców przy ul. Piekarskiej.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Teofila Wiśniowskiego, straconego we Lwowie dnia 31 lipca 1847 r. odbędzie się we środę d. 31 lipca br. w kościele OO. Dominikanów.

VII. Walne Zebranie gal. Towarzystwa leśnego odbędzie się w Lwowie w dniach 29, 30 i 31 sierpnia br.

Słota, która od przeszło tygodnia przeszkadzała żniwom w zachodniej Europie, od trzech dni nawiedziła Galicję. W chwili, kiedy rolnik potrzebuje stałej pogody aby zebrać pod dach skąpe plony, deszcze przeszkadzają w zbiorach i grożą zgnojeniem tych resztek plonów, które ocalały w posusze letniej i wiosennej. Ostatnie depesze meteorologiczne nie wróżą prędkiego ustalenia się pogody, bo świeże obniżenie nacisku nad Adrjatykiem może wywołać wiatry zachodnio-południowe, niosące nam zawsze deszcze. W biedzie tej chyba w tem pociecha, że deszcze pomyślnie wpłyną na rozwój roślin okopowych i powetują nagłe a przedwczesne dojrzewania pomniejszych płodów wiosennych, więc dozwolą pełniejsze ukształtowania się ziarna.

Nowe drogi spacerowe we Lwowie. Czytamy w *Czasopiśmie technicznem*: Trzeba przyznać, że Rada miasta Lwowa zarządziła już szereg robót publicznych, które przyczynią się w wielkim stopniu do upiększenia naszego grodu i jego okolicy. W pierwszym rzędzie mamy na myśli roboty, rozpoczęte około drogi spacerowej, wychodzącej z Wysokiego zamku przez wzgórza Łyczakowskie aż do parku Łyczakowskiego. Tor drogi ma około 5 kilometrów długości. Trasowanie tegoż przeprowadzili słuchacze Szkoły politechnicznej pod kierownictwem zast. prof. p. Widta. — Druga podobna robota, jak słyszymy, ma wkrótce rozpocząć się około corsa Stryjskiego. Będzie to aleja 16 m. szeroka i około 2 kilometrów długa, wychodząca z ulicy Kopernika, przez Walkę, las miejski zwany Dubsówką i przecinająca drogę stryjską obok dawnego szańca wojskowego. W tym punkcie połączy się z drogą parku. Droga parkowa, która jest już prawie na ukończeniu, jest przedłużeniem ulicy Poniatowskiego i łączy się z ulicą św. Zofji. Obok tych robót rozpoczynają się prawie równocześnie roboty ziemne około budowy nowego toru wyścigowego za parkiem Stryjskim. Tor wyścigowy wynosić ma na wewnętrznym obwodzie 1 milę angielską, będzie 22 m. szeroki i obejmuje arenę około 50 morgów. Założony będzie częścią na gruntach gminy Lwowa, częścią na gruntach gminy Kulparkowa (folwark Persenkówka). Tor wyścigowy będzie połączony wygodnemi drogami z parkiem Stryjskim, a z miastem ulicą Stryjską i corsem wnieckiem. W końcu nadmienić wypada o nowej drodze spacerowej, która jest prawie na ukończeniu, a prowadzi od stawu Pełczyńskiego przez grunta miejskie do parku Stryjskiego.

Zmarli. Jan Kuliński, oficjał pocztowy, zmarł we Lwowie.

Antoni Karol Kraczyło, ekspedytor Wydziału krajowego, zmarł we Lwowie w 44 roku życia.

Józefa z Iżaków Szankowska żona gr. kat. kanonika i proboszcza w Stanisławowie, zmarła d. 25 bm.

Katarzyna Walbiner, zmarła we Lwowie w 40 roku życia.

Zarząd straży ochotniczej w Starem siole donosi nam, że straż tamtejsza składa się z 20 a nie jak w numerze 168 pisma naszego mylnie podano z 8 członków.

Rusyfikacja. Z Petersburga telegrafują, że okólnik ministerstwa komunikacyj wydany dnia 24 b. m. zakazuje urzędnikom i służbie kolei warszawsko-wiedeńskiej rozmawiać z publicznością po polsku.

Samobójstwo. W Piotrkowie odebrał sobie życie jeszcze w ostatnie, Trzeciak, b. komendarujący wojskami w Kielcach.

Pół wsi w areszcie. Mieszkańcy wsi Popowiec w powiecie brodzkim wiedli dłuższy czas spór z dziedzicem swoim o pastwisko. Gdy w tym roku dziedzic zabronił chłopom kosić siano na spornym gruncie, a chłopi mimo to gwałtem na pastwisko wdzierali się i kosili, wysłał starosta brodzki hr. Rozwadowski do Popowiec 40 żandarmów, którzy prawie połowę mieszkańców wsi uwięzili i odstawili do sądu w Złoczowie.

Z Nowego Sącza nam piszą 24 bm.:

Mamy do zanotowania fakt bardzo smutny. Oto niejaki Dawid Grün [illegible] terminatora (20letniego Jana Szczurka), a gdy ten mu się wyrwał, ścigał go Dawid Grün już na gościńcu. — Gdy nikt z obecnych nie ujął się za chłopakiem, tedy ludzi pobito. Chłopaka aresztowano, a stan Grüna budzi poważne obawy.

Jużto w ogóle użalić się musimy na brak za mostem wszelkiej jurysdycji, a właściwie na żydowską jurysdykcję wójta (p. Altera Engelbarda) i całą radę gminną ze samych żydów złożoną. — Ludność rozzuchwaloną i napastniczą, czego często, a nawet przed dwoma tygodniami świeże dała dowody, kiedy w przejeździe do klasztoru neofitki (już ochrzczonej) z Gorlic do 500 żydów tam ją opadło i zarówno ją jak i kilku chrześcian srodze pobiło, któryto gwałt sam fanatyczny wójt wywołał, zamykając sam rogatkę i stawiając opór nadbiegłym żandarmom, a chociaż mamy sąd i starostwo, to przecież sprawa ta jakoś ucichła.

My zaś zapytujemy: „Czy jest prawo czy nie? Czy go słuchać należy?". Na te nieporządki wójta żyda zwracamy uwagę namiestnictwa; raczej bowiem usunąć go, niż żeby on miał dawać powód do rozruchów. — Ale zostawmy smutne obrazy, a zwróćmy się do sprawy przyjemniejszej natury.

Oto spodziewamy się tu wizytacji biskupiej. Miasto nasze asygnowało na ten cel 400 zł. z kasy i złożył się komitet z ludzi dobrej woli (pp. Wysocki nadinżynier kolejowy, Szmidhauzen inżynier miejski, Wegeman oficjał telegrafu, Wyszyński dyrektor banku, Trybling naczelnik straży pożarnej, Cukrowicz inżyn. kolei, Jakóbowski aptekarz, Dzięciołowski cukiernik i Kowalski krawiec) w celu należytego powitania dostojnika Kościoła..

Zbudowano już i bramę w stylu romańskim (plan inżyniera Cukrowicza), a na niej umieszczono napis „Witaj, arcypasterzu!", od której do kościoła postawiono szpaler z 51 „słupów Nerona" zdobnych flagami, owijanych zielenią i festonami. — Profesor Mikuła złożył chór z dyletantów, a i muzyka strażacka nie szczędzi również pilności w nauczeniu się najnowszych utworów. Policja sposobi materjał na salwy honorowe.

Słowem wszystko się krząta, wszędzie ruch i przygotowania do godnego przyjęcia dostojnego gościa w dniu 26 bm., a ma on przybyć o godzinie piątej po popudniu. — Wszakże Sącz, jako stolica podkarpacka, radby nad całym dekanatem i pod tym względem stanąć górą.

Dziś zawitał nam do Sącza prof. Łuszczkiewicz wraz ze siedmioma uczniami szkoły sztuk pięknych, którzy w swej wycieczce do Tatr zatrzymają się nieco w Sączu. Zaraz też artystyczna drużyna rozpierzchła się po kościołach, wzbogacając swą tekę rysunkami naszych pomników — I dobrze się stało, że na dziś trafili, bo niezawodnie zechcą ołówkiem upamiętnić bramę lub może szpaler z rynku do kościoła.

Z Nowego Sącza piszą nam 26 bm.:

Przygotowania do przyjęcia ks. biskupa Łobosa już ukończono. Na bramie wjazdowej do miasta widnieją infuła i tiara, poniżej są herby Polski, Litwy i Rusi i błyszczy napis „Witaj, arcypasterzu!" Na odwrotnej stronie umieszczono orła austrjackiego i herb miasta, górą zaś powiewają sztandary: papieski, krajowy i rządowy. Takie same naprzemian powiewają na „słupach Nerona".

Miasto przybrało się świątecznie, z okien i balkonów prawie wszystkich domów zwisają przepiękne dekoracje ze stosownemi emblematami i napisami powitalnemi na cześć księdza biskupa.

Gdy tak przybrane miasto oczekiwało przybycia swego arcypasterza, banderja ze stu dorodnych parobczaków konno z własnym trębaczem pospieszyła za miasto, a za nią p. starosta z komisarzem w powozie, aby dostojnego gościa powitać na granicy powiatu, o półtorej mili za miastem.

Z uderzeniem godziny szóstej po południu za danym sygnałem wystrzału moździerzowego ukazał się ekwipaż powracającego p. starosty, a wnet za nim przednia straż banderji, którą przepuszczono przez bramę, a która w szeregu uszykowała się frontem na rynku. Niebawem też nadjechał ks. biskup w towarzystwie ks. kan. Góralika.

Przybywszy do bramy, ksiądz biskup wysiadł, a wtedy przystąpił burmistrz na czele korporacyj i podając gościowi chleb i sól, oznajmił radość miasta z powodu przybycia dostojnika Kościoła.

Arcypasterz przyjął te dary łaskawie i dziękował za nie równie jak za świetne powitanie, jakie go dotąd nie spotkało tak wspaniałe, jak tu w grodzie Jagiellonów, gdzie Długosz i Kalimach kształcili królewiczów, czego pamiątkę głosi pozostały tu jeszcze zamek, poczem przystąpił do starszyzny gminy izraelickiej, gdzie go dr. Berson powitał treściwą mową jako i „oni są dziećmi ziemi polskiej, która przodków ich przygarnęła; poczuwają się do wspólności doli i witają arcypasterza nowego zakonu".

Na to odpowiadając ks. biskup zalecał miłość, bo wspólność doli wymaga szczerej łączności. Zresztą zalecał gorliwość w wierze, bo Bóg wspólnym ojcem naszym, a psalmy Dawida są wspólną naszą modlitwą; przestrzegał przed destrukcyjnym liberalizmem, który wprowadza negację, gdy we wspólności jest siła. Naostatek pobłogosławiwszy izraelitom doszedł do czekającej nań procesji z 33 księży i bractwa kościelnego, która go przy pobożnym śpiewie po kwiatach przez dziatwę rzucanych pod nogi wprowadziła do kościoła, gdzie po odśpiewaniu psalmu „Benedictus qui venit" miejscowy proboszcz ks. kanonik Góralik wszedł na mównicę i na temat „Przeszedł czyniąc dobrze" mówił o trudzie arcypasterza niosącego błogosławieństwo.

„Witaj nam" rzekł „w grodzie królów, w świątyni zbudowanej przez Zbigniewa. Gród to pokoju. Trzeba ci wypoczynku, ale ty nie wypoczniesz. ty pracujesz bez wytchnienia, a ta praca to utwierdzanie w wierze, to bierzmowanie. Rok 28 mija, jak ten gród po raz ostatni witał swego arcykapłana. Gdy się lud dowiedział o spodziewanej wizycie, zawołał stęskniony „Daj to Boże jak najprędzej!"

„Otóż dziś nam dzień radosny. Witamy cię całem sercem; niech cię Bóg krzepi i wspiera mocą swoją, a ty błogosław nam."

Po tej przemowie wszedł na kazalnicę pontyfikalnie przybrany arcykapłan i ciepłemi słowy, jako przychodzi z oliwną gałązką pokoju, dziękował za serdeczne powitanie, jakiego doznał w tym królewskim grodzie i w świątyni kardynała, bohatera z pod Grunwaldu. Rozrzewniony szczerem przywiązaniem mieszkańców do Kościoła i sług Carystusowych, wspomniał o zacnym rodzie Jagiellonów, których na trzy trony wzywano.

Wkońcu zapowiedział procesję żałobną naokoło kościoła i sam jej przewodniczył. Następnie odprowadzono go na plebanję, gdzie mu skromne zgotowano apartamenta.

Wieczorem oświetlono miasto i tak zakończył się ten dzień powitania.

W sprawie mieszkań letnich W ostatnim numerze *Przewodnika Hygienicznego* zamieścił dr. Henryk Jordan takie o tej sprawie uwagi:

„C. k. Namiestnictwo dolno austrjackie wydało pod d. 9 kwietnia b. r. następujące rozporządzenie do wszystkich niższych władz politycznych:

„Ponieważ zbliża się czas, w którym mieszkańcy Wiednia miasto opuszczają, aby w okolicznych miejscowościach letnie zająć siedziby, nakazuje przezorność w razie pojawienia się tam chorób zakaźnych, przedsięwziąć i jak najściślej przeprowadzić wszystkie te ostrożności, któremi szukających odpoczynku od niebezpieczeństwa zakażenia ochronić można.

„W tym celu należy najpierw z bezwzględną surowością wymagać natychmiastowego zawiadomienia o pojawieniu się przypadku choroby zakaźnej a następnie z równą surowością dokonać ścisłego odosobnienia chorego i gruntownej desinfekcji jego mieszkania. Gminy mają dostarczyć stosownego lokalu izolacyjnego i zaopatrzyć się w desinfekcyjny aparat."

Podobne rozporządzenie przydałoby się bardzo i u nas. Dziś w obec faktycznego przeciążenia młodzieży naukami, w obec gorączkowego życia, jakie mieszkańcy miast w większej części prowadzą, wyjazd w lecie na kilkotygodniowy odpoczynek nie jest wcale wypływem naśladownictwa, ale rzeczywistą potrzebą fizyczną.

A nie wszyscy mogą wyjeżdżać z rodzinami na dłuższy pobyt do zdrojowisk, gdzie jako tako konieczne wymagania sanitarne są uwzględnione, bardzo wiele rodzin mniej zamożnych szukać musi odpoczynku i świeżego powietrza tam, gdzie je najtaniej znaleść może, a więc w miasteczkach i we wsiach okolicznych. Otóż ojców tych rodzin zwracamy uwagę, iż wybierając się na letni pobyt na wieś, nie dosyć jest zapewnić sobie mieszkanie i możność nabycia potrzebnej żywności — ale wywiedzieć się trzeba przedewszystkiem o stosunkach zdrowotnych mieszkania i miejscowości, w której zamierza się lato spędzić, a w szczególności, czy w niej nie panują jakie choroby zakaźne. Pod tym względem nie można być dosyć ostrożnym, zwłaszcza, że u nas w Galicji choroby zakaźne po wsiach bardzo są częste, a lud dziwnie względem nich obojętnie i opieszale się zachowuje. Wiemy o niejednym wypadku, że wynajmywano na pobyt letni izby, w których niedawno przedtem leżało kilka osób chorych na ospę, tyfus lub inną chorobę zakaźną. Wobec tego ostrożność jest niezbędną, a zasięgnięcie potrzebnych wiadomości nie powinno być zbyt trudne, gdyż zapewne udzieli ich chętnie każdy lekarz miejski lub powiatowy, albo też wreszcie wójt gminy. *Dr. Jordan.*

Stosunki w Serbji. Smutny obraz stosunków panujących w Serbji przedstawia tamtejszy dziennik *Domowina*, który pisze: „Rozbójnicy napadają ludzi w jasny dzień na ulicach, po wsiach i miastach, nikt nie jest pewny życia, ani kupiec, ani chłop, ani ksiądz, ani nauczyciel. Odłożyliśmy pług i bronę, opuściliśmy warstaty i rzemiosło a spieszymy na zgromadzenia polityczne, ażeby przysłuchiwać się gadaniu ludzi chorych na umyśle, ludzi z proletarjatu inteligencji, politycznych oszustów i spekulantów, stawiających programy reformy kraju. Ludzie którzy przez całe życie nie umieli swojem własnem mieniem administrować, którzy zresztą nigdy nic nie posiadali, którzy zjedli to co przypadkowo odziedziczyli a własną pracą nie dorobili się niczego, ta szumowina społeczeństwa podniosła głowę ażeby Serbję pouczać o programach politycznych. Lasy niszczeją, trzoda ginie, handel i przemysł upada, kupiectwo, rzemiosło i rola zaniedbane — a to wszystko dla tego, ażeby słuchać ludzi, którzy nic nie umieją i nic nie mają"...

Specjalnie co do rozbójnictwa rozwielmożnionego dziś w Serbji niesłychanie przytacza *Stara Srbija* wiarygodne daty, z których wynika, że w Serbji grasuje 127 notorycznych zbójów, a nie jak urzędowy *Odjek* podał tylko 43. Doszło do tego, że już i stolica jest zagrożoną. W nocy z 22 na 23 bm. banda opryszków napadła na dom byłego serbskiego posła w Petersburgu M. Proticza i chciała udusić jego syna, który wpadł w jej ręce. Krewny młodego Proticsa, spieszący mu na ratunek został niebezpiecznie nożami skaleczony. Opadnięci bronili się rewolwerami i wypalili przeszło 20 naboi zanim ukazała się policja i odpędziła napastników.

W Szabacu banda rozbójników podpaliła nocą dom kupca Ivanowicza.

W górach koło Kropiwnicy przyszło do ostrego starcia się z rozbójnikami. Dnia 23 bm. doniesiono staroście tamtejszemu, że w okolicy włóczą się zbóje wielkiemi gromadami. Starosta wyruszył z 40 żandarmami i pandurami na obławę. Kiedy dotarł do wzgórza, gdzie rozbójnicy rozbili swój obóz, powitano go ogniem plutonowym, a gdy żandarmi również ogniem odpowiedzieli, wywiązała się zawzięta walka, która trwała blisko godzinę a miała ten skutek, że starosta z żandarmami cofnąć się musiał. Rozbójnicy, których nie miało być więcej jak ośmiu ścigali starostę aż do kościoła w Kropiwnicy.

Z wielu innych miejscowości donoszą o podobnych napadach i gwałtach popełnianych przez bandytów serbskich.

Kalendarzyk kąpielowy. P. dr. Paweł Sas Dubanowicz, lekarz zakładu kąpielowego w Pustomytach, ogłosił drukiem „Kalendarzyk kąpielowy" na sezon r. 1889 od 13 czerwca do 15 września.

Wydawnictwo takie w zasadzie byłoby bardzo pożyteczne i pożądane, musiałoby jednak w zupełności odpowiadać swemu założeniu, to jest zajmować się tylko kwestjami, odnoszącemi się do kuracji chorego, do dyety — a dla urozmaicenia nie zawadziłaby w niem i jaka noweletka na tle życia kąpielowego.

Utwór p. Dubanowicza zbliża się tylko po części do ideału kalendarzyka kąpielowego. Zawiera on wprawdzie pewne przepisy dyetetyczne i kuracyjne, ale też obejmuje i wiele wcale niepotrzebnych rzeczy.

I tak naprzód w kalendarzyku informacyjnym na lipiec czytamy obszerny extrakt z kalendarza gospodarskiego: W tym miesiącu wiele i najważniejszych robót czeka gospodarza, gdyż rozpoczynają się sprzęty itd. Co to kuracjuszów albo kuracjuszki obchodzi?...

Z sierpniem ta sama historja: „Śpieszyć się ze sprzętem i zwózką żyta i pszenicy..." a w wrześniu kuracjusze powinni według autora „nie tracąc czasu kończyć sprzęt i zwózkę..." Jest w tem nieco mimowolnej humorystyki.

W rozdziale pod napisem „Kiedy i jak mamy się kąpać?" są rozprawki o „tajemnicy lekarskiej" (§. 398 u. k.), o „honorarjum lekarskiem" (kwestja nader ważna), o nieegzaminowanych akuszerkach itd.

Ciekawy jest „formularz dzienniczka kuracji", ubliżający poniekąd talentom autorskim, jeśliby się jakie między kuracjuszami znalazły. P. dr. Dubanowicz pragnie wszystkim przypisać jedną modłę wrażeń. Pod literą *n* znajdujemy:

„Wycieczka w okolicę . . . . w towarzystwie . . . . . . dnia . . . ."

„*o*. Przygody podczas wycieczki . . . ."

„*p*. Na balu dnia . . . . poznałem (poznałam) panią . . . . pana . . . ."

Kąpiele w Pustomytach muszą być nie bardzo urozmaicone, dr. D. pragnie jeszcze krępować fantazję piszącego wspomnienia, a przecież wiadomo, że wszelkie dzienniki i pamiętniki tem większą mają wartość im więcej w nich oryginalności.

Następują dyskretne tajemnice toalety, przepisy na rosę piękności, najlepszą p o m a d ę n a w y p a d a n i e w ł o s ó w (n. b. wypadają i bez pomady, powinno być p r z e c i w wypadaniu) itd. Z tem wszystkiem możnaby się przecie zgodzić, ale przychodzimy wreszcie do części najciekawszej: „Różne statystyczne wiadomości". Zajmują one parę kartek a traktują o tem, ile mają ludności Abisynja, Afganistan, Anam Arabia itd. cały katalog aż do... Urugwaju i Zanzibaru. Wypada także zwrócić uwagę doktora, że Pogranicze wojskowe, które on osobno traktuje w Austro-Węgrzech już nie istnieje. Było ono tolerowane w geografji z przed lat dziesięciu...

Nareszcie część inseratowa poświęcona jest w znacznej części drugorzędnym handlom śniadańkowym we Lwowie. Te podobno należą najmniej do... systemu kuracji. Tak nam się przynajmniej zdaje.

Niejaki Francis Galton podaje oryginalny sposób mierzenia znużenia uczniów w szkołach.

Uczniowie, wziąwszy się za ręce, tworzą wraz z profesorem zwarte koło. Następnie zamykają oczy, a profesor zauważywszy położenie wskazówki sekundowej na zegarze, ściska rękę swego sąsiada, a ten następnego i tak dalej, dopóki uścisk nie powróci do profesora.

Ten przeciąg czasu, podzielony przez liczbę uczniów, wskazuje średnią wrażliwość tychże. — Uścisk ten przechodzi zwykle w ciągu sekundy przez 12 do 15 osób.

Wielki pospiech w wykonywaniu rozporządzeń przedśmiertnych bywa niekiedy zbytecznym, jak tego dowodzi fakt następujący:

Siostra hr. Benomar, byłego ambasadora hiszpańskiego przy dworze niemieckim, wyszła za mąż za wyższego urzędnika w Habana. — Niedawno zachorowała ona ciężko, a ponieważ doktorzy już ją odstąpili, i sama czuła, że koniec jej się zbliża, uprosiła męża, by ją kazał pochować w Madrycie. Ale nietylko chciała być pochowaną w ziemi ojczystej, pragnęła ją raz jeszcze ujrzeć przed śmiercią. Małżonek, posłuszny życzeniu konającej żony, wsiadł z nią na pokład statku „Alfons XIII" odchodzącego do Santander. — Zabrano z sobą trumnę i wszelkie środki do zabalsamowania ciała, gdyż według orzeczenia lekarzy śmierć musiała nastąpić za dwa lub trzy dni.

Atoli podróż morska cudownie oddziałała na chorą. Z dnia na dzień hrabina czuła się zdrowszą, a kiedy po szesnastodniowej podróży parowiec 13 bm. zawinął do Santander, mniemana konająca zdrowa i wesoła opuściła pokład... z trumną.

Wytrwały jeździec. Adam hr. Broel-Plater przyjechał we wtorek d. 23 bm. przed południem konno ze służącym z Proch w Wielkiem Księstwie Poznańskiem do szwagra swego bar. Larischa w Bulowicach, wyjechawszy z domu d. 17 b. m. Drogę

Dwór królewski
na wygnaniu.

Charles X et Louis XIX en exil. — Paris. — Plon 1889.

(Dokończenie).

Zazdrosny niezmiernie o władzę, wiecznie intrygował przeciw wszystkim, którzy mogli tylko z nim dzielić wpływ u króla. Po wygnaniu księżnej Berry, prowadził walkę z „guwernantką dzieci Francji", ks. Gontaut, która długi czas stawiała mu opór i umiała także pozyskać łaski starego króla. Ale jednego dnia ks. Metternich, który osobiście był w dobrych stosunkach z Blacasem, przytrzymał listy księżnej, pisane do Francji, a zawierające różne, nie zbyt miłe spostrzeżenia o dworze hradczyńskim. Blacas pokazał listy królowi i z kolei księżna Gontaut poszła na wygnanie. Odtąd Blacas pozostał panem położenia.

Margrabia opisuje szczegółowo swoję audjencję i rozmowę z królem. Są w niej niektóre ciekawe odpowiedzi Karola. Na zapytanie, dlaczego w Anglji potwierdził abdykację, którą w Rambouillet wydarto mu gwałtem? odrzekł: „Nie chciano nas więcej we Francji i nie mogliśmy się gwałtem narzucać". A na uwagę margrabiego, że pozostało mu jeszcze odwołać się do ludu na prowincji i że ten z pewnością stanąłby po stronie króla, odpowiada: „Ale w takim razie przyszłoby do rozlewu krwi, a za taką cenę nie chciałbym być nigdy królem". Ks. Angoulême był jeszcze bardziej zrezygnowanym. „Niepodobna tymi ludźmi rządzić — mówił on margrabiemu — ks. Orleański jest zręcznym i przez jakiś czas utrzyma maszynę w ruchu, ale pierwej lub później przyjdzie znowu chaos"...

Z drobiazgowością dworskiego pamiętnikarza opisuje margrabia objady i przyjęcia hradczyńskie. Nie bez wzruszenia starego dworaka wspomina on chwilę, w której miał szczęście zasiadać przy jednym stole „z trzema pokoleniami Bourbonów". Dziwnie też wygląda w jego opisie ten dwór na wygnaniu. Pozorny przepych mięsza się tu z nieładem, a nawet niedostatkiem. Służby mnóstwo, ale kuchnia licha; zastawa stołu paradna, ale potrawy proste i skromne. Za krzesłem każdego gościa stoi wygalowany lokaj, ale wszystkie półmiski wnoszą naraz, zupę z kloszem owoców, mięso z deserem. Wino jest fałszowane, bo wszyscy dostawcy okradają króla, a kasa zaczyna się wyczerpywać. Objad trwa jednak trzy kwadranse, a po nim następuje „cercle". O godzinie 8 król z „delfinem", kardynałem Loti i ks. Blacas zasiadają do wista. Grają bardzo tanio — o srebrnego ewancygiera. Z uderzeniem 9 wszyscy udają się na spoczynek. Jeśli król o parę minut przedłuży grę, wnet księżna Angoulême daje znaki zniecierpliwienia. Król, pomimo 78 lat, nie kładzie się jednak wcześnie do łóżka, a jeśli punktualnie o 9 wstaje od ulubionego wista, to tylko dlatego, by uczynić zadość etykiecie. Do sypialni towarzyszy mu książę Blacas i tam, we dwóch, rozmawiają czasem do późnej nocy. Nasz pamiętnikarz wierzył święcie, że te nocne narady dotyczą wielkich spraw politycznych. „Musisz książę rozmawiać co wieczór o ważnych sprawach stanu z N. Panem?" — rzekł raz do ks. Blacasa, zazdroszcząc mu tak wielkiej łaski i takiej sposobności decydowania o „losach Francji". „Nie — odrzekł z całą naiwną otwartością dworak — król gada, a ja, drzemiąc, słucham jego paplaniny".

Karol X punktualność doprowadzał do przesady. Na jego dworze, zarówno w Tuilerjach, jak w Pradze, wszystko odbywało się według uderzenia zegaru. W każdym pokoju umieszczono zegar, bijący co kwadrans całą godzinę. W wielkich salonach znajdowało się ich po parę. To też co piętnaście minut powstawał w osłym pałacu drażniący nerwy hałas; wszystkie zegary biły naraz, a przeszkadzało to w rozmowie i zabawie. Zwyczaj ten zaprowadził Ludwik XVIII, a Karol X trzymał go się przez pamięć dla brata, regulując każdą swą czynność do uderzeń zegara.

Najciekawszą jest ta część pamiętników, w której margrabia opowiada, według własnych słów Karola X, młodość i wychowanie braci Ludwika XVI.

„Od dzieciństwa miałem wielką skłonność do rzemiosła wojskowego. W szesnastym roku zostałem pułkownikiem Szwajcarów i z wielką gorliwością oddawałem się służbie, chcąc w praktyce zastosować to, czego mnie nauczono w teorji. Ale pięknego poranku rzekł mi pan de Maurepas: „Zdaje się, że książę bardzo lubisz manewra? To nie przystoi księciu krwi. Proszę sobie wynaleźć jaką inną zabawkę. Niech W. ks. Mość robi długi, my je zapłacimy..." Rzecz naturalna, że w tak młodym wieku podobna rada przypadła mi do gustu. Długów mi też nie zabrakło. Ale przyszła wojna amerykańska. Mój brat (Ludwik XVIII) i ja udaliśmy się do króla z prośbą, by nam pozwolił iść na wojnę. Przedstawiliśmy mu, że oczy narodu są zwrócone na nas i że nam wstyd chodzić do opery i patrzeć z założonemi rękami, jak się tam biją. Król przyrzekł, iż sprawę tę przedstawi radzie wojennej. Otóż rada uznała, że książęta krwi nie powinni się narażać; mogliby ich pojmać i zażądać dużego okupu; utrudniłoby to rokowania pokojowe!!

W ostatnich latach życia Karol X przenosi się z Pragi do Gorycji, gdzie też umiera. Gdy król skonał, klęczącego przy łożu syna zagadnął ks. Blacas: „Oczekuję rozkazów N. Pana." — „Nie dawaj mi pan tego tytułu!" — odrzekł książę i podobne polecenie wydał całemu dworowi. Poufale zawiadomiono nawet o tem ks. Metternicha. Ale po pogrzebie zebrała się improwizowana „rada stanu" i ta orzekła, że ks. Angoulême powinien przybrać tytuł króla. Książę zrazu wzdragał się. „Skoro Ludwik XIX nie chce rozkazywać, idę po rozkazy do Henryka V-go" — zauważył grzecznie Blacas. Tego właśnie obawiał się książę; zależało mu na tem, by do pełnoletności synowca zatrzymać rządy wygnanego dworu. Ustąpił więc, ale oświadczając, iż tytułu króla używać będzie tylko *intra muros*. Podobnego rozróżnienia nie znały dotychczas kancelarje. Było ono nowością, która dała nawet powód do interwencji dyplomatycznej. Niektóre mocarstwa zażądały wyjaśnień; odpowiedziano im postawieniem nieznanych dotychczas definicyi. Ostatecznie ks. Angoulême był dla swego otoczenia Ludwikiem XIX-ym, na zewnątrz zaś używał tytułu *comte de Marne*. Dwór wygnańców przenosi się z Gorycji do Kirchberg. Życie jego staje się jeszcze bardziej monotonnem i smutnem. I Ludwik XIX i jego dworacy spędzają dnie na przechadzkach w parku; nawet ulubiony whist wyszedł z użycia. Codzień wieczorem po obiedzie Montbel czyta „Don Kiszota", a wszyscy dworacy muszą słuchać. Margrabia zaręcza, że te lektury doprowadzały nawet najwierniejszych rojalistów do rozpaczy.

Naprożno stronnictwo czynu pcha Ludwika XIX-go do akcji. Książę nie chce do niczego się mięszać i przed dojściem do pełnoletności swego synowca nic przedsiębrać. Na wszystkie zaklęcia odpowiada stereotypowo: „uczciwy człowiek dotrzymuje danego słowa." Stary margrabia gorszy się tem bardzo i zapisuje w swych pamiętnikach zdanie, chyba niezbyt licujące ani z zasadami, ani z tradycją legitymizmu: „Człowiek uczciwy dotrzymuje słowa, by uczynić zadość swemu honorowi; ale łamie je, gdy tego wymaga obowiązek patrjotyczny, gdy żąda tego święte brzemię, jakie na sobie dźwiga, zwłaszcza gdy ten obowiązek i to brzemię nałożył mu sam Pan Bóg."

Pomijamy dalszą część pamiętników, w której margrabia opowiada własną działalność polityczną na wygnaniu, cytuje swoje depesze i memorjały, rady, jakich udzielał, plany, które układał.. Nikogo one dziś nie obchodzą, a mogą tylko służyć za wskazówkę, jaką była atmosfera tego dworu i otoczenia, w którem późniejszy hr. Chambord dzieciństwo swe i młodość spędził. Nic więc dziwnego, że w trzydzieści lat później podobne zwyczaje zachowały się jeszcze we Froshdorfie, że dwór „Henryka V-go" wyglądał w znamiennych swych cechach mniej więcej podobnie jak dwór Karola X-go i „Ludwika XIX-go" i że tak samo kwitły na nim rozmaite drobne intrygi, osobiste współzawodnictwa i śmieszny ceremonjał etykietalny, który przetrwał aż do zgonu hrabiny Chambord.

zatem blisko 60 milową przebył w niespełna dni 7 na jednych i tych samych koniach, która mimo to były rzeźkie i zdolne do dalszej jazdy.

Przekupka która sama się ukarała. *Don* opisuje ciekawą scenę, jaka odbyła się niedawno temu na targu w Woroneżu. Pewna pani uskarżała się w obec przekupki, że bochenki chleba coraz to mniejsi i że bułki za trzy kopiejki nie ma co i na ząb położyć. Ale podobnie przekupki w Woroneżu są tak samo grubjańskie jak we Lwowie przeto owa przekupka naprzód „obsiadła" tę panią dobrze gębą a w końcu zobowiązała się dać jej 20 bułek po 3 kopiejki, jeśli pani zje jedną nie ukąsiwszy więcej jak pięć razy. Pani zgodziła się na tę propozycję i w trzech kęsach tak się zlatwiła z bułką, że na czwarty już tylko malutki pozostał kawałeczek. Przekupka czerwona ze złości, wstydu i z powodu doznanej straty musiała zapakować 20 bułek i wśród powszechnej wesołości kumoszek wręczyć dzielnej pani... Ale też po jej odejściu „napomstowała" się do syta.

Podrobiony inżynier Eiffel pojawił się w Paryżu. Pojawienie się fałszywego twórcy znakomitej wieży było wywołane niejako koniecznością a to z powodu, że wszyscy Anglicy zwiedzający wystawę domagają się, ażeby za każdą cenę przedstawiono ich sławnemu inżynierowi. Każdy Anglik przyjeżdżający do Paryża ma sobie za obowiązek największej wagi zaznajomić się z tym inżynierem i podać mu rękę. Znajomość tę zawierają oni zazwyczaj w następujących słowach.

— Mr. X. z Oxfordu.
— Inżynier Eiffel.
— Bardzo mi przyjemnie.
— Ba-a-rdzo...

Następuje potem podanie rąk i koniec. Anglicy są bardzo radzi i opowiadają potem w domu, że poznali osobiście inżyniera Eiffla, że jest to nader zajmujący, miły a przedewszystkiem wielce wymowny człowiek.

Zachodzi jednak ta okoliczność, że inżynier francuski ma tylko dwie ręce a Anglików chcących mu uścisnąć prawicę zjawia się nieraz i tysiąc. Owóż Eiffel oświadczył kategorycznie, że zrzeka się przyjemności zawierania znajomości z angielskimi turystami, którzy interesują się nim tak samo jak samorekim potworem.

Oświadczenie to wprawiło w niemały kłopot zawodowych przewodników po wystawie, którzy za ułatwienie znajomości z Eiffem spore od Anglików zarabiali sumy. Poszli jednak po rozum do głowy i umyślili zrobić sobie „swojego własnego" Eiffa. Znaleźli jakiegoś bretończyka, trochę podobnego do wielkiego inżyniera i temu dali grać rolę Eiffla. Odtąd każdy Anglik zażądał zaznajomić się z Eiffem, a popart to żądanie znacznem honorarjum, przewodnik prowadził go do restauracji „Centenaire" gdzie inżynier objadując zazwyczaj w pewnych godzinach. Ponieważ każdy inżynier na świecie spieszy się bardzo nawet przy objedzie więc i ów falsyfikat Eiffa wypadł na sekundę z gabinetu, przedstawił się Anglikowi, podał mu rękę i unieważniając się bracie do stołu. Anglik niczego też więcej nie pragnął, dostąpiwszy ręki znakomitego twórcy wieży był zupełnie uszczęśliwiony.

Parę tygodni interes ten szedł bardzo ładnie, przewodnicy i bretończyk zarabiali ładne sumki a synowie Albionu odjeżdżali z Paryża uszczęśliwieni. Na nieszczęście jednak wpadło pewnemu Anglikowi, do głowy zrobić Eiffowi na znak wysokiego poważania prezent w postaci złotej brylantami wysadzanej tabakiery. Fałszywy Eff.l przyjął ją oczywiście.. z wdzięcznością i zatrzymał na swoją własność. Tymczasem przewodnicy podnieśli także pretensje, i dowodząc, że mieli z bretończykiem spółkę domagali się sprzedania tabakiery i podziału udziałów. Bretończyk nie chcąc się dzielić uciekł z Paryża a przewodnicy dali znać o tem do policji, która poszukuje teraz fałszywego Effla. Można sobie teraz wyobrazić jakie miny zrobili Anglicy dowiedziawszy się, że zawarli znajomość nie z Effem ale z jego „falsyfikatem".

Korespondencja Redakcji. *WP. Z. Rozwadowski w Grabowicy.* Do wywiercenia studni artezyjskiej zalecić Panu możemy tylko p. inżyniera Domirika, mieszkającego przy ul. Lipowej nr. 7 we Lwowie. Jestto człowiek sumienny, prawy i wysoko w swym fachu wykształcony.

Część ekonomiczna.

= Targi zbożowe nie zdradzały w ubiegłym tygodniu zbyt wielkiego ożywienia, lecz ceny ustawicznie podnosiły się szczególnie w gotowym towarze. Mimo wiadomości o gorszych wynikach zbioru pszenicy w północnej Ameryce i nastaniu złotej w zachodniej Europie, która może silnie podziałać żniwom, obecnie w toku będącym w Anglji, Francji i Niemczech, nie wzmógł się ubiegłego tygodnia ruch na targach, bo właśnie w skutek tych wiadomości producenci stali się wstrzemięźliwszemi w swoich ofertach, szczególnie co do sprzedaży pszenicy, a nawzajem konsumencja po sobie wysokich cen ograniczała swoje zakupna do najniezbędniejszego pokrycia potrzeb.

W handlu terminowym działo się przeciwnie. Tam właśnie owe wiadomości wywołały silną gorączkę spekulacyjną, ceny w dostawach wiosennych codziennie podskakiwały w górę, a transakcje były bardzo liczne. W końcu jednak tygodnia większa część spekulacji na zwyżkę poczuła ochotę zrealizowania zysków. Rzucane na targ w piątek i sobotę znaczne partje terminowe osłabiły notowania, lecz ostatecznie w sobotę z południa znów nastąpiła repryza, bo z Węgier zgłoszono wiele zleceń kupna, co znów było świeżym dowodem, że tameczne zbiory nie pokryją nawet potrzeb miejscowej konsumcji.

Obliczenia porównawcze za lata 1888 i 1889 wykazują, że Węgry w samej pszenicy zebrali tego roku mniej o przeszło 30 mil. centnarów metrycznych, a niedobór mimo podniesienia się cen idzie w setki milionów zł. Oto zmiany w cenach ubiegłego tygodnia:

pszenica na jesień	8·97	do	9·63
„ wiosnę	9·57	„	10·20
żyto na jesień	7·22	„	7·75
„ wiosnę	7·85	„	8·15
Owies na jesień	6·65	„	6·90
„ wiosnę	6·94	„	7·20
spirytus	14·50	„	14·75

= Budowę drugiego toru na linji z Krakowa do Dembicy otrzymała wiedeńska firma „Gross et Comp." za 1,170 000 zł. Nie utrzymała się spółka krajowa „Szymberski, Godlewski i sp.", bo jej oferta była wyższą o 10 000 zł. Znów więc otrzymuje robotę naszej krajowej kolei obcokrajowy przedsiębiorca, a szczerze nas dziwi, dla czego tak mała różnica w ofertach, nie zrównoważyła się życzeniami wyrażanemi tylokrotnie przez nasze towarzystwa gospodarcze, izby handlowe. Przecież różnica niżej 1 prct. byłaby rzeczą kolei Karola Ludwika, a byłaby wyszła na pożytek Galicja, dotkniętej tak mocno tegorocznym nieurodzajem. Szkoda, że tak się nie stało.

= Zarząd i wydział nadzorczy powiatowej kasy chorych w okręgu miasta Lwowa ukonstytuowały się zeszłego tygodnia.

Przewodniczącym Zarządu wybrano p. Włsd. Gubrynowicza, a jego zastępcą p. Ludwika Jaworskiego.

Wydział nadzorczy wybrał swoim przewodniczącym p. Bolesława Mikulińskiego, jego zastępcą p. Paulina Targońskiego. Sąd polubowny tej kasy wybrał przewodniczącym p. St Ciuchcińskiego, zastępcą p. Władysława Ciechulskiego.

= Rolnicze Stowarzyszenia parcelacyjne we Włoszech. We Włoszech zaczynają się rozpowszechniać szczególniejszego rodzaju spółki. Są to mianowicie Stowarzyszenia udziałowe rolników, zawiązywane w celach parcelacji większych kompleksów gruntów. Członkowie uprawiają poprzydzielane im parcele albo na rachunek spółki, jako dzierżawcy, albo też nabywają takowe na własność, spłacając należytość ratami. Początek zrobił niejaki p. Józef Mori, jeden z najbogatszych właścicieli ziemskich w Lombardji. Założył on pod Cremoną taką kolonję na udziały, złożoną z 15 rodzin włościańskich. Wynik tej próby był pod każdym względem świetny, bo i p. Mori zrobił dobry interes i koloniści mają być nadzwyczaj zadowolnieni. — W Sissa, koło Parmy, powstało drugie podobne przedsiębiorstwo i również pomyślne przyniosło rezultaty — tak, iż podniesiono już myśl utworzenia wielkiego akcyjnego przedsiębiorstwa dla regulacji własności ziemskiej w Italji.

Zamiast sprzedawać naszę ziemię obcokrajowcom lub żywiołom dotąd nam obcym lub przynajmniej wątpliwym, byłoby i u nas z pożytkiem zakładanie podobnych spółek parcelacyjnych. Na chętnych ku temu nie będzie pono braku, bo chłop nasz za jedyną lokację swoich oszczędności uważa kupno ziemi, skwapliwie garnie się do tego i chętnie, nawet przepłaca, byle posiąść skrawek ziemi, więc przestać być bezrolnym proletaryuszem. Nie brak również na zakupno ziemi drobnych kapitalistów włościańskich, a już to najpewniejszem, że za ziemię nikt tyle nie zapłaci, jak nasz chłopek, bo on z niej potrafi wyciągnąć największy pożytek.

Dziś przecie doszło już do tego, że w Galicji zachodniej chłopi zadzierżawiają wszystkie grunta dworskie i płacą za morg 20 do 30 zł rocznie. Jeśli więc mogą oni dać czynsz tak wysoki, to bezwątpienia kupiliby także tę ziemię po cenie równie wysokiej. Zawiązywanie jednak spółek parcelacyjnych miałoby jeszcze inną korzyść dla potrzebujących sprzedać swoją ziemię, bo dostarczałoby im kupca, który od razu zakupiłby cały obszar i byłby w możności zapłacenia całej ceny kupna. Dziś od parcelowania odstręcza niejednego właśnie to, że parcelacja ciągnie się bardzo długo, a stąd wynikają przeróżne trudności w prowadzeniu gospodarstwa na niesprzedanych gruntach, a oprócz tego zachodzą przeszkody w wydzielaniu parcel z powodu ciążących długów hipotecznych.

Temu wszystkiemu zaradziłoby zawiązywanie się spółek parcelacyjnych, bo spółka mogłaby od razu zakupić cały obszar ziemi na sprzedaż wystawiony, przejęłaby na siebie cały ciężar długów, a resztującą cenę kupna mogłaby w braku własnych funduszów pokryć łatwo solidarną poręką członków, przeto kredytem na tej poręce zaciągniętym.

= Domy składowe. Jak piszą ze Lwowa do *Czasu*, rokowania prowadzone przez Wydział krajowy z tutejszą gminą celem objęcia i prowadzenia lwowskiego domu składowego, dotąd nie zostały uwieńczone żadnym skutkiem, a nawet—jak przypuszczają w sferach kompetentnych — słaba jest nadzieja, ażeby ta sprawa została w sposób dla obu stron równie korzystny załatwioną.

Wydział krajowy zaproponował gminie miasta Lwowa odstąpienie na własność gruntu wraz z budynkami i urządzeniem, za zwrotem poniesionych wydatków. Na kapitał zakładowy obowiązuje się Wydział krajowy udzielić gminie miasta Lwowa 4 i pół procentową pożyczkę do wysokości 200,000 zł., zwrotną w ciągu lat 25, począwszy od 1 stycznia 1890 roku w ratach półrocznych. Gmina utrzymywać ma składy stale, raz na zawsze, wydatki pokrywać z bieżących dochodów, a w razie niedoboru, pokryć takowy z funduszu rezerwowego. — W braku funduszu rezerwowego, który tworzyć się ma z czystego dochodu, uzyskanego w latach pomyślnych, niedobór pokryty być ma subwencjami gminy miasta Lwowa i kraju w ten sposób, że gmina pokryje ze swych funduszów jedną trzecią część, kraj zaś dwie trzecie części niedoborów, przyczem jednak subwencja krajowa nie może przenosić w jednym roku 10,500 złr. — Wydział krajowy zakomunikował owe punkta przedugodowe prezydentowi miasta, prosząc go o dołożenie starań, ażeby zamierzony układ mógł jak najrychlej przyjść do skutku.

= W sprawozdaniach francuskich kas oszczędności coraz częściej spotykamy się z tem, iż one z swoich zysków wydzielają corocznie poważne kwoty na budowę mieszkań dla robotników. Ku temu zrobiła początek strasburgska kasa, za nią poszła lyońska i wiele innych.

Pierwsza wyznaczyła na ten cel w r. 1880 kwotę 300 000 marek, nie jako subwencję bezzwrotną, lecz jako kapitał obrotowy dla spółek, zawiązywanych przez robotników w celu budowy tanich pomieszkań, tak iżby najmujący czynszem spłacał przez szereg lat koszta budowy i stawał się w końcu właścicielem zamieszkałego przez siebie domku.

Zdrowa ta myśl ekonomiczna i społeczna urzeczywistniła się doskonale w Strasburgu, bo przy bezprocentowej pożyczce tamecznej kasy oszczędności umożliwiono niesłychanie tanią budowę domków dla proletarjatu robotniczego i przemieniono go na rzeczywistych, nieruchomą własnością związanych z społeczeństwem obywateli.

U nas jeżeli już nie ten wzgląd, bo na szczęście nie mamy dotąd owego proletarjatu, żyjącego z dnia na dzień i z bojaźnią patrzącego w przyszłość, to inny, a jest nim brak w naszem mieście zdrowych pomieszkań dla klas robotniczych, powinienby wskazywać, że trzeba nam pójść za przykładem kas francuskich i zasilaniem przez bardzo tani kredyt lub przez bezprocentowe pożyczki dopomódz do stworzenia spółek do budowy tanich pomieszkań dla robotników. Kapitał użyty na to z pewnością nie pójdzie na marne, a opróżniwszy piwnice i sutereny z lokatorów, zdrowotne stosunki Lwowa poprawiłyby się bez wątpienia do niepoznania.

= Produkcja i sprzedaż soli. W czerwcu rb. produkcja soli w Galicji wynosiła — centnarów metr. a sprzedaż 92.569 cntn. metr. W tym samym miesiącu r. z. wynosiła produkcja — cntn. metr., sprzedaż 105.343 cntn. metr.

Z porównania wypływa, że w miesiącu czerwcu rb. sprzedano o 12.774 cntn. metr. mniej niż w tym samym miesiącu r. z.

= Wyrób wódki w Galicji. W czerwcu r. b. w 148 gorzelniach wyrobiono ogółem 1,321.843 opodatkowanych stopni alkoholu. — Największa ilość gorzelni była w ruchu w powiecie tarnopolskim 34, w których wyrobiono 289.250 opodatkowanych stopni alkoholu; następnie w kołomyjskim 33 (262.206), w brodzkim 21 (182 000), w stanisławowskim 20 (296.092), w przemyskim 15 (120.480), w samborskim 10 (97.400), w pow. lwowskim 6 (43 378), w krakowskim 3 (14.987), w rzeszowskim 3 (4300), w sanockim 2 (3300), w nowosądeckim 1 (3450).

= Wyrób piwa w Galicji. W miesi. czerwcu rb. ogółem było w ruchu browarów 154, w których wywarzono 75.775 hektolitrów piwa. — Najwięcej browarów, bo 21, było w ruchu w powiecie brodzkim, a wywarzono tam 6725 hl.; następnie w powiecie rzeszowskim 20 (5376 hl.), w tarnopolskim 16 (6998 hl.), w przemyskim 14 (5896 hl.), w stanisławowskim 12 (5188 hl.), w nowosądeckim 11 (3806 hl.), w krakowskim 11 (7288 hl.), w sanockim 10 (2389 hl.), w tarnowskim 9 (11.016 hl.), we lwowskim 9 (3723 hl.), w samborskim 8 (3586 hl.), w mieście Lwowie 5 (8450 hl.), w pow. kołomyjskim 4 (840 hl.), w mieście Krakowie 4 (4494 hl.)

Wiedeń 28 lipca.

(Z) Nierozwiązana dotąd zagadka, czy sfinks Północy odwiedzi Niemcy, czy zjedzie do Berlina lub tylko mimochodem odda wizytę cesarzowi Wilhelmowi w Gdańsku lub Kołobrzegu, utrzymuje w niepokoju sfery finansowe. Fakt czy oddaną będzie wizyta carska lub czy będzie na teraz zaniechaną uważają one za siłomierz naprężenia się stosunków dyplomatycznych między ligą pokojową a Rosją, więc o ile oddziałuje pomyślnie na usposobienie giełd każda wiadomość o przyjeździe cara Aleksandra, tak przeciwnie wywołuje zniżkę wszelka wiadomość o zwłoce w podróży jego do Niemiec.

Obok tego słowa rzekomo wyrzeczone, a później i za późno zaprzeczone, przez premiera angielskiego, że Kreta bądź co bądź musi śladem Cypry odpaść od Turcji, zaniepokoiły świat pieniężny, a wzmagające się wzburzenie umysłów na Krecie, i przywołanie przez tamecznych konsulów okrętów wojennych celem ochrony obcokrajowców wskazywały, że ferment podrzucony przez panhellenistyczne stowarzyszenie „Syllogos" w Atenach dostał się na grunt dobrze przygotowany i że, nie daj Boże, Kreta może odegrać w r. 1890 tą samą rolę, jaką w r. 1876 odegrała „Ein Bissel Herzogowina".

Tak zapatrywały się giełdy na położenie polityczne Europy, a nawet pocałunek zgody między Milanem a serbskim metropolitą Michałem, tłumaczono sobie, jako ugięcie się eks-króla Serbji przed przygniatającą przewagą Rosji na półwyspie bałkańskim. Rosło więc zaniepokojenie i przejawiało się głównie na targu francuskim. Tam spadały nietylko walory rosyjskie, włoskie i tureckie, ale obniżał się kurs rent francuskich, a rosła kursowa wartość walut.

Usposobienie to udzielało się sąsiednim giełdom, toż cały ubiegły tydzień przeminął w Berlinie i Wiedniu w nieznacznych wahaniach się kursowych, bo spekulacja, zająwszy wyczekujące stanowisko, nie chciała się zbytnio wiązać w zobowiązaniach międzynarodowych, lecz ograniczała operacje na papierach lokalnego znaczenia. I stąd to idzie, że zmiany kursowe z ubiegłego tygodnia zdradzają nieznaczną zniżkę w walorach międzynarodowego pokroju — więc w rentach — wykazują również nieznaczne podwyżki w akcjach bankowych i przemysłowych, a w transportowych papierach ściśle miejscowe przyczyny bądź podniosły, bądź obniżyły poziom kursowy. Tylko wzrost walut i rent oprocentowanych w złocie i znaczna repryza w akcjach górniczych warte są zanotowania. W ich rzędzie stoją na pierwszem miejscu Alpiny, bo z 65 25 urosły one do 73·40.

Oto notowania z początku i końca ubiegłego tygodnia:

kredyt. austr.	303 25	305·—
„ węg.	—·—	—·—
anglob.	123·75	123·75
uniony	225·50	225·—
bankv.	106	107·—
laenderb.	231·40	232.50
ludwiki	191 60	192·25
czerniowieckie	235 75	234·—
renta pap. wsp.	83 80	83·65
„ srebrna	84·70	84 75
austr. złota	109 70	109 85
5% austr.	99 75	99·40
węg. złota	99 95	100·25
5% węg.	95.15	94 60
Ruble	1 21½	1·23¾

Ostatnie wiadomości.

Z Berlina nam piszą, ze źródła bardzo poważnego:

„Zapewnić was mogę, że o oddaniu przez cara rewizyty w sierpniu nie ma ani mowy. Wszystko co o tem pisały tutejsze dzienniki, zwłaszcza *Gazeta Krzyżowa*, wszelkie te zapowiedzie podróży lądowej, to znowu morskiej, były po prostu wiadomościami wyssanemi z palca lub manewrami giełdowemi. Car jest dotąd jeszcze w złym humorze, nie chce nikogo słuchać, a żaden minister nie ma odwagi wystąpić z radą lub wskazówką. To też na dworze petersburskim panuje dotąd ta sama atmosfera, jaka była wtedy, gdy car wznosił toast na cześć swojego jedynego przyjaciela. W tej mierze nic się od owego czasu nie zmieniło, a są tacy pesymiści, którzy utrzymują, że i w dalszym ciągu nic się zmieniać nie będzie, a tylko — pogarszać się. W autokratycznej, a przytem upartej naturze cara tkwi bowiem to, że on raz wszedłszy na jakiś tor rozumowania niełatwo z niego schodzi, zwłaszcza, że nikt z otoczenia nietylko nie śmie mu przeczyć, ale właśnie każdy wysila swój umysł na to, aby przytaczać argumenta na poparcie zapatrywań cara. Tym sposobem gwóźdź wbija się coraz głębiej, bo każdy z dworaków uderza w niego swym młotkiem.

Że car jest w gniewie na mocarstwa należące do ligi pokojowej, a w pierwszym rzędzie na Austrję i Niemcy, przekonać się można z postępowania dworu duńskiego i francuskiego rządu. Zaledwie car powiedział, że książę Czarnogóry jest jego jedynym przyjacielem, a wnet p. prezydent Carnot obdarzył wielką wstęgą orderu legji honorowej czarnogórskiego następcę tronu, chłopca, który się urodził 29 czerwca 1871 roku a zatem liczy dopiero lat ośmnaście. Niemal zaś równocześnie król duński nadał order słonia księciu Czarnogóry. Nie jest-że to charakterystyczne! Malutka Czarnogóra będzie musiała zapisać ten rok pod względem orderów do wyjątkowych.

Cesarz Wilhelm, wróciwszy z wycieczki na Lofody, wyjeżdża we środę w otoczeniu 12 okrętów z wizytą do Anglji. Nigdy jeszcze tyle okrętów jakiegokolwiek jednego mocarstwa nie przyjeżdżało z wizytą do portów angielskich. Ale bo też cesarz Wilhelm lubi się pokazać. Z Londynu wróci do Berlina i będzie przyjmował cesarza Franciszka Józefa, potem pojedzie do Beyruthu, gdzie 17 i 18 sierpnia odbędą się przedstawienia oper wagnerowskich, stamtąd z wizytą na dwór Meiningeński, skąd 24 sierpnia uda się do Münsteru na uroczystość stanów prowincjonalnych, stamtąd pojedzie do Alzacji i Lotaryngji, a na wrzesień wróci do Berlina. Widzicie więc, że w rozporządzeniach dworskich nie ma ani jednego dnia wyznaczonego na przybycie cara. Może tedy nastąpi ta wizyta we wrześniu? Nie sądzę, prędzej gotów jestem przypuścić, że rozpoczną się przekomarzania, spory dziennikarskie, ukłucia szpilkowe i tak czas zejdzie do przyszłej wiosny, która nam może wreszcie przyniesie coś decydującego."

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 30 lipca. Minister sprawiedliwości przeniósł notarjusza Karola Wursta z Kossowa do Lwowa.

Konstantynopol 30 lipca. Biòro „Reutera" donosi: Rada ministerjalna pod prezydencją sułtana uchwaliła wysłać powtórną misję na wyspę Kretę. Składać się będzie ona z Rizy baszy, gubernatora w Janinie, z Djavad baszy, poprzednio reprezentanta Turcji w Cetyni i z Ghiali beja. Nakazano im wyjechać bezzwłocznie i postanowiono wysłać natychmiast do Krety 8 batalionów piechoty i przesłać tam odpowiednią ilość żołnierzy do wypełnienia dziesięciu tam istniejących kadrów batalionowych.

Wiedeń 30 lipca. Hr. Bombelles, były ochmistrz Arcyksięcia Rudolfa, zmarł wczoraj po południu w Rodaun wskutek ataku apoplektycznego.

Wczoraj z rana złożył ks. Czarnogórskiemu wizytę ambasador rosyjski Łobanow. Po południu odwiedził ks. Mikołaj ministra spraw zagranicznych hr. Kalnoky'ego.

Budapeszt 30 lipca. *Pester Lloyd* donosi, że ks. Bismark zezwolił dla Saksonji na tego rodzaju wyjątek od zakazu przywozu świń, że na razie sprowadzane koleją z Steinbruchu w Węgrzech żywe świnie mogą być przez Bodenbach wprowadzane do Saksonji po odbyciu dziesięciodniowej kwarantanny i z zachowaniem wszelkich ostrożności weterynaryjno-lekarskich.

Paryż 30 lipca. Rezultat 1421 wyborów przedstawia się: wybrano 751 republikanów, 497 konserwatystów, Boulangera wybrano w 12 miejscach, w 161 miejscach przyjdzie do wyborów ściślejszych. Republikanie utracili 27 miejsc.

Szach perski przybył do Cherbourg.

Chicago 30 lipca. Burza sobotnia zrządziła tu olbrzymie szkody. Zawalił się jeden budynek przyczem ośm osób życie utraciło.

Ateny 30 lipca. Gubernator Krety odwołanym został do Konstantynopola.

Komisja złożona z sześciu Kreteńczyków, z tych czterech chrześcjan a dwóch muzułmanów, udaje się do Kontantynopola, aby prowadzić rokowania w sprawie koncesji.

Petersburg 30 lipca. Stan zdrowia w. ks. Konstantego poprawił się.

Termin ślubu w. ks. Piotra wyznaczony na dzień 7 sierpnia b. r.

Monachjum 30 lipca. Wczoraj wykopano zwłoki Latour d'Auvergne'a w Unterhausen koło Neuburg nad Dunajem w obecności komisji francuskiej i prezydenta bawarskiego. Zwłoki strzeże straż wojskowa.

Monachjum 30 lipca. W uczcie gimnastyków wzięło udział przeszło 1000 ludzi. Boethge wniósł toast na cześć księcia rejenta, Wiedenmajer na cześć cesarza Wilhelma, a Georgii na cześć cesarza Franciszka Józefa. Po każdym toaście odśpiewano z entuzjazmem pierwszą zwrotkę dotyczącego hymnu narodowego. Po odśpiewaniu pierwszej zwrotki pieśni „Wacht am Rhein" wysłano telegram do cesarza Wilhelma.

Monachjum 30 lipca. Wczoraj przed południem odbył się uroczysty pochód gimnastyków, złożony z 12.000 ludzi w 8 grupach. Wśród nadzwyczaj sprzyjającej pogody przeciągnął pochód po przed rezydencję księcia regenta, którego hucznemi okrzykami witano.

Lud przyjmował gimnastyków sympatycznie, szczególnie zaś grupę austrowęgierską. Pochód odbył się bez przypadku.

Londyn 30 lipca. W izbie niższej oświadczył Fergusson, że mieszkańcy Krety nie żądają, aby ich wzięła w swoją obronę Wielka Brytanja.

W Izbie wyższej oświadczył Salisbury na zapytanie Strathedena o przedłożenie dalszych depesz w sprawie bułgarskiej, że księstwo to coraz lepiej jest rządzone, panujący kieruje z powodzeniem jego sprawami.

Dziś niemożebnem jest stawiać wniosków o przyszłości półwyspu bałkańskiego i innych składowych części Turcji, bo dziś nie ma większego powodu do obaw o niebawem nastąpić mogącem zakłóceniu spokoju, jak w każdym innym czasie, przeciwnie pocieszające symptomata świadczą o ustalaniu się stosunków, bo rozmaici wielcy i mniejsi potentaci mniej zdradzają skłonności do spekulowania na zamięszanie pokoju w Turcji.

Rosja stara się zachować jak najlojalniejszą postawę. Jeżelibyśmy chcieli tylko z faktów sądzić, to przyznać musimy, że rząd rosyjski szedł w myśl pokojowych zapewnień cara i popierał je. Kwestja wschodnia jest na drodze zdrowego pokojowego rozwiązania zapomocą naturalnego rozwoju narodowości na Bałkanie pod warunkiem, że zewnątrz stojące czynniki powstrzymają się od wszelkiej akcji, która mogłaby przez przedwczesną ingerencję wywołać nieszczęśliwe nieporozumienia.

Mówca sądzi, że ciemny obraz bezpośredniej przyszłości, który Campbell nakreślił, nie znajduje usprawiedliwienia w faktach rzeczywistych.

Karlsruhe 30 lipca. Stan zdrowia w. księcia polepszył się. Noc przepędził w. ks. dobrze, katar ustaje, temperatura ciała normalna, stan sił zadowalniający.

Wilhelmshafen 30 lipca. Wczoraj przed południem odbyła się tu uroczystość wbicia gwoździ w chorągiew 2 go batalionu morskiego w obecności cesarstwa, księcia Henryka, admirałów i wyższych oficerów. Poświęcenie chorągwi odbyło się o godzinie 12 na placu Wojciecha. Po południu odbył się wielki festyn okrętowy w porcie. Para cesarska obecną była na pokładzie okrętu „Mars".

Rzym 30 lipca. Konsul włoski Bazzoni przeniesiony z Wiednia na Maltę.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 lipca 1889.

Hotel Żorża: B. hrabia Lasocki z Krakowa. A. hrabia Cetner z Podkamienia. K. Molinari z Wrocławia. F. Roderowa z Łoziny. A. Fierlaut z Brukseli. H. Nebel i M. Doboszyńska z Waldenburga.

Hotel Europejski: Hrabia Marasse z Jorkowa. T. Polański z Rudnik. K. Tchórznicki z Krakowa. H. Czajkowski z Bóbrki. K. Jaworski z Ostrowczyk. Dr. J. Rokicki z Przemyśla.

Hotel Langa: Ks F. Gromadka z Smarzowa. N. Perlberg i Z. Kohn z Wiednia. Dr. P. Goldhaber z Brodów. Dr. W. Kuczyński z Rosji.

Hotel Angielski: J. Karatnicki z Zabłotowa. M. Czaykowski z Żerawy. W. Kowalski z Żurawna. W. Stanek z Kulawy. J. Goldscheider z Bukaczowca T. Link z Chodorowa. J. Jełowicki z Zastawiec.

Lwów. Z izby handlowej 30 lipca 1889.

1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191 50	194 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w. a.	233 —	236 —
Banku hip. galic. 200 zł. w a.	277 —	281 —
„ kredyt galic. 200 zł w a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100 —	101 —
5% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let	— —	— —
Banku hyp galic 5 prc 10% pr	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w a	97 75	98 75
Tow. kred. galic 5	100 80	101 80
„ 4	96 —	97 —
„ 5	100 80	101 80
„ 4	93 80	94 80
„ 4½%	98 70	99 70
„ 4%	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł (d) 6%) 3% w likw	57 50	59 —
„ (d) 5%) 2½%	48 —	50 —
4. Obligi za 100 złr		
Indemnizacyjne galic 5 prc m. k.	104 15	105 15
Kom banku kraj 5 prc. w a I. em	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w a	104 —	106 —
„ 1883 4½%	96 50	97 50
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5 67	5 77
Dukat cesarski	5 69	5 79
Napoleondor	9 57	9 67
Półimperjał rosyjski	9 77	9 87
Rubel rosyjski srebrny	1 38	1 48
„ papierowy	1 2 ¾	1·24¾
100 marek niemieckich	58 75	59 75

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 30 lipca. godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	306·15	Węg. kolej półn. wschodn.	185 25
Alpiny	73 70	Wiedeńskie losy kom.	143 75
Kredyty węg.	318 25	Akcje tyton.	108·75
Anglobanki	124 25	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	226·75	Elbethale	214·50
Ludwiki	192 75	Länderbanki	233 25
Nordbany	251·50	Renta zł. węg	100.55
Lombardy	118 50	Bankvereiny	107 25
Losy tureckie	31·70	Renta węg. pap.	94·70
Staatsbany	222 50	Ruble	1.24·—
Czerniowieckie	235·50		

Usposobienie silne.

C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych we Lwowie

Wyciąg z rozkładu jazdy ważny od 1 lipca 1889

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5 godz. 50 m. z rana pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróże, Orło, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10 godz. 20 m. przed połud. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8 godz. 45 m. wieczór. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu.

Ku Stanisławowu:

9 godz. 20 m. z rana pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

9 godz. 51 m. z rana pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

10 godz. 8 m. wieczór pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy i Czortkowa.

Ku Bełzcu:

7 godz. 49 m. z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. 2 godz. 44 m. po połud tylko co sobotę pociąg mięszany do Bełzca.

5 godz. m 1 po połud. tylko we Wtorek, pociąg mięszany do Bełzca.

Przyjazd do Lwowa.

w kierunku ze Stryja

8 godz. 26 m. z rana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Suchy, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 36 m. po połud. pociąg osobowy z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

12 godz. 8 m. w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Orło, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku ze Stanisławowa:

6 godz. 40 m. z rana pociąg mięszany z Suczawy Czerniowiec i Stanisławowa.

8 godz. wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu. Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

11 godz. 6 m. w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku z Bełzca:

10 godz. 10 m. z rana tylko we wtorek i w piątek, pociąg mięszany z Bełzca.

5 godz. 53 m. po połud. pociąg mięszany z Bełzca Sokala.

Godziny podane są podług zegaru lwowskiego

Pojedyńczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 6 centów.

135)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— Idź powiedz memu ojcu, że za kilka minut tam zejdę.
— Dobrze, pani.
— Czy mąż mój jest przy ojcu?
— Nie, pani.
— A panna Blanka?
— Panna przechadza się po parku... pan hrabia jest sam zupełnie...
— To dobrze, idź już.

Pokojowa wyszła.

Dianna podeszła do lustra i przejrzała się w nim.

Bladą była niesłychanie, oczy czerwone, zapuchłe, podkrążały obwódki sino-żółte.

— Taką nie powinien mnie zobaczyć ojciec — szepnęła kobieta, — byłby zaniepokojony.

Obmyła twarz i oczy wodą zimną, przygładziła włosy, zerwała różę z dębowej rzeźbionej żardiniery i przypięła ją do stanika.

Po tem przygotowaniu dopiero opuściła pokój i skierowała się ku pokojowi jenerała.

II.

OJCIEC I CÓRKA.

Jenerał oczekiwał Dianny niecierpliwie, spieszno mu było bowiem zakomunikować jej oświadczenie Marcelego, uczynione w imieniu Raula.

Pan de Presles szczerze lubił Raula; słyszeliśmy, jak się sam do tego przyznawał.

Natura tak prawa i otwarta młodzieńca, pozyskała sobie w zupełności wszystkie jego sympatje. To też nie dziw, że miłość jego dla Blanki, gorącego miała w jenerale protektora, rozrzewniał go widok uczucia tych dwojga dzieci, rozgrzewał jego serce i całem też sercem pragnął on ich połączenia, do którego nie widział, dodajmy to, żadnej przeszkody.

Wrażenie przykre, które wywarły na nim zwierzenia Raula, w kwestji jakiejś dziwnej nieżyczliwości dlań Dianny, zatarło się wprędce w jego umyśle.

— To niepodobna, — mówił sobie, — to niepodobna zupełnie, żeby moja córka miała nienawidzić tego poczciwego chłopca... Bo i za cóż nienawidziłaby go? Nie znała go przed jego przybyciem w te strony z baronem Labardès a przecież, gdyby dać wiarę temu co mówi Raul, to od pierwszej zaraz chwili ujrzenia go okazała mu swą odrazę. Nie, raz jeszcze: to niepodobna! Raul, jak każdy zakochany, który lęka się zawsze napotkania jakichś przeszkód na swej drodze, wziął własne urojenia za rzeczywistość!... młode serce chętnie stwarza sobie chimery bezpodstawne... Tak, tak, to nic innego, bo gdyby było inaczej, trzebaby przypuścić, że Dianna jest szaloną chyba, a przecież nigdy chyba Bóg nie stworzył trzeźwiejszego i bardziej prawego umysłu, lepszego serca.

Tak uspokojony własnem rozumowaniem, starzec nie wątpił bynajmniej o radości, jaką wieść o oświadczeniu się Raula sprawić musi jego córce.

Takiemi były jego poglądy w chwili, gdy drzwi się otwarły i Dianna weszła do biblioteki.

Ojciec i córka nie widzieli się jeszcze dnia tego.

Pan de Presles podniósł się z fotelu i podszedł kilka kroków naprzeciw Dianny.

— Kochane dziecko, jak mi się miewasz? zawsze jestem szczęśliwy, kiedy cię widzę, ale dziś więcej jeszcze niż kiedykolwiek...

I uścisnął po dwakroć rękę pani Herbet z szczególniejszem jakiemś uczuciem.

— Cóż to się stało, ojcze? — spytała Dianna żywo. — Widzę na ustach twoich uśmiech dobrej wróżby i zdajesz mi się z czegoś uradowanym...

— Bo też uradowanym jestem istotnie.
— Czy mogę spytać cię z czego to?
— Bez wątpienia.
— A zatem pytam...
— Mam ci udzielić dobrej wiadomości...
— Dobrej wiadomości, mnie! — powtórzyła Dianna.

A po cichu dodała z głębokim smutkiem:

— Skądżeby przychodziła dobra wiadomość, wiadomość, którąby mnie ucieszyć mogła?... Alboż tu na ziemi jest jeszcze dla mnie szczęście?...

Jenerał, nie dostrzegłszy wyrazu goryczy, który odbił się w rysach córki, ciągnął dalej:

— Nie chcę cię dłużej pozostawiać w niepewności, bo nie odgadłabyś nigdy... chodzi tu o coś, co ty najbardziej w świecie kochasz...

— W takim razie, mój ojcze, chodzi tu o ciebie, o Jerzego, lub o Blankę...

— Zgadłaś, odpowiedział jenerał z uśmiechem, ale wyłącza się twego ojca i męża z tej sprawy... chodzi tu o Blankę, o Blankę wyłącznie.

— Chodzi o Blankę! — szepnęła pani Herbert, drżąc mimowolnie i cała krew jej z twarzy zbiegła do serca.

— Tak, o Blankę...

Jenerał przerwał sobie nagle i zawołał:

— Ale po co blednąć zaraz, po co tak drżeć, skoro tu chodzi o dobrą przecież wiadomość.

— Co chcesz, ojcze, — odpowiedziała Dianna, przywołując gwałtem na usta uśmiech, który z z nich gdzieś uciekł — co chcesz?... Wiem dobrze, że to słabość, słabość posunięta do śmieszności, ale nic pod tym względem zmienić nie mogę; sama zapowiedź jakiegoś wypadku, jakiegobądź, dotyczącego mojej ukochanej Blanki, sprawia mi wzruszenie, w obec którego jestem bezsilną. Zresztą widzisz, ojcze, że to już przeszło, skoro to co mi masz zwiastować jest szczęściem.

Pan de Presles uścisnął w swych dłoniach ręce Dianny i rozpoczął ponownie:

— Czy nie jesteś tego zdania ty, coś poślubiła człowieka, którego kochałaś, że największą radością najwyższem szczęściem kobiety na tym świecie jest związek taki, który skojarzyły nietylko konwenanse pozycji i majątku, ale przedewszystkiem uczucia serca i ducha pokrewieństwo?...

— Bez wątpienia — wybąknęła Dianna z nerwową niecierpliwością, — miłość w małżeństwie to niebo... Ale do czegóż tem zmierzasz, mój ojcze?

— Troszeczkę cierpliwości, proszę cię, — prowadził rzecz swoję dalej jenerał. — Jakkolwiek daleką obrałem drogę, niebawem dojdę do celu... Związki podobne do tego, jaki tu wspomniałem, są rzadkie niezmiernie i trzeba Bogu dziękować gdy one przedstawią się komu z tych, których kochamy...

— Mój ojcze, kończ na miłość boską!

— A więc małżeństwo takie, które wedle mnie przedstawia wszelkie szanse doskonałego, niezakłóconego szczęścia przedstawia się właśnie w tej chwili, kochanej naszej Blance...

Serce Dianny przestało bić nagle.

— Proszono cię o jej rękę? — wymówiła szeptem.
— Tak.
— Dzisiaj?...
— Przed godziną zaledwie.
— Któż to?
— Marceli de Labardès.
— Dla siebie?

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.